

Dzieci pana majstra



ZOFIA ROGOSZÓWNA

Dzieci pana majstra

ROZDZIAŁ I. TATKO, MAMA, DZIECI

Majster Tydzień, chwyt nad chwaty,
będzie temu lat już wiele,
ujrzał, świeżą niby kwiaty,
młodą pannę — Imć¹ Niedzielę.

Duchem² posłał do niej swaty;
było trochę ceregieli,
lecz że chwyt³ to był nad chwaty,
więc spodobał się Niedzieli.

Jak się zwykle potem zdarza,
już organy grzmią w kościele,
to Imć Tydzień od ołtarza
wiedzie żonkę — Imć Niedzielę.

.....

Dziatek dał im Bóg sześcioro,
nie za wiele, nie za mało;
córki z matki wdzięk swój biorą,
chłopcy zuchy gębą całą.

Syn najstarszy jak antałek⁴;
młodszy znów jak pomidorek,
pierwszy — zwie się: Poniedziałek,
drugi — mamin pieszczoch: Wtorek.

Piątek, tym się mama biedzi —
na nic prośby jej i trudy;
Piątek nie je nic prócz śledzi
i dlatego jak śledź chudy.

Mniejsza odeń o dwa cale⁵
to Sobota jest krąglutka
(wszystko zmiata doskonale),
a rodzeństwo zwie ją: „Butka”.

.....

Wtorek majtki zdarł na płocie,
Czwartek się po rynnę wspina,

¹imć (daw.) — skrócona forma grzecznościowego „jej/jego miłość”, „jej-/jegomość”. [przypis edytorski]

²duchem (daw.) — szybko, bez zwłoki. [przypis edytorski]

³chwyt (daw.) — ktoś dzielny, odważny, zaradny. [przypis edytorski]

⁴antałek — beczułka na wino lub piwo. [przypis edytorski]

⁵cal — jednostka miary (2,54 cm) dziś używana już tylko w krajach anglosaskich. [przypis edytorski]

Piątek zgubił trzewik⁶ w błocie,
Środa wpadła do komina.

A prym wiedzie⁷ Poniedziałek!
Toż⁸ nie stracił omal ducha,
kiedy z dachu niby wałek
wprost do matki spadł fartucha.

Za urwisów starszych piątką
i Sobotka też głupiutka
wszystko robi jak małąpiątko,
choć taka jest malutka!

Głośno śmieją się sąsiadki,
że pocziwa Imć majstrowa
na hultajów, na gagatki⁹
wszystkie dzieci swe wychowa.

Pod jej okiem śmiało broi
rozhukana ta czereda,
bo się matki nic nie boi. —
Gorsza bywa z ojcem bieda.

Bo z Tygodnia majster tęgi:
„Furdum, burdum, mocium panie¹⁰!”
Kto zawinił — bez mitręgi¹¹
na warsztacie bierze lanie.

Lecz gdy widzą swawolniki,
że im grozi basarunek¹²,
wraz podnoszą lament, krzyki:
„Mamo! mammo! na ratunek!”.

A już matka zadyszana
dłoń karzącą wstrzymać leci.
— Na toż¹³ wyszłam za waćpana¹⁴,
byś niewinne dręczył dzieci?

— Żono! toć mu wziąłem z garści
rozstrzaskany zegar gdański...
— Jak to!? zegar miłszy waści¹⁵
niż rodzony synek pański?

— Duszko¹⁶! leć ze mnie spodnie,
Wtorek pociął moje szelki...
— Chciał mieć lejce niezawodnie!
Ot, chłopięce to figielki.

⁶trzewik (daw.) — but. [przypis edytorski]

⁷wieść prym — być w czymś pierwszym, przewodzić. [przypis edytorski]

⁸toż — tu: przecież. [przypis edytorski]

⁹gagatek — ziółko, ananas. [przypis edytorski]

¹⁰mocium panie (daw.) — zniekształcona forma grzecznościowego „miłościwy panie”. [przypis edytorski]

¹¹bez mitręgi — bez zwłoki. [przypis edytorski]

¹²basarunek (daw.) — lanie. [przypis edytorski]

¹³na toż (daw.) — po to. [przypis edytorski]

¹⁴waćpan (daw.) — forma skrócona od „waszmość pan”. [przypis edytorski]

¹⁵waść (daw.) — skrócona forma grzecznościowego „wasza miłość”. [przypis edytorski]

¹⁶duszko (daw.) — zwrot wskazujący na serdeczne uczucia wobec drugiej osoby (dziś powiedzielibyśmy: „skarbie”, „kochanie”). [przypis edytorski]

— Spójrz na buzie twych dziewczątek,
miód wykradły ze spiżarki...
— O, te wejdą w każdy kątek,
będą dobre z nich kucharki.

— Pieprz mi wsypał do tabaki
twój synalek, żono, trzeci.
— I chcesz karać za żart taki?
Toć to mężu jeszcze dzieci!...

— Muszą, muszą wziąć raz baty,
Ty je, matko, nadto¹⁷ psujesz!
— Tydziu! rzekłeś mi przed laty,
że nad życie mnie miłujesz!

Tu majstrowa w głos zaszlocha
(majster dłonią przytka uszy).
Tydzień bardzo żonę kocha,
łzom jej ulżyć radby z duszy.

Choć się jeszcze srożyć stara:
— Furdum, burdum, mocium panie!
W zapomnienie idzie kara,
dyscyplina¹⁸ już na ścianie.

— Precz, hultaje! precz, zbytnice! —
huknie jeno majster z góry.
— Bo jak które z was przychwycę,
to obłupię je ze skóry!

Na gorący ten traktament¹⁹
nie czekają lube dziatki²⁰,
lecz ogromny czyniąc zamęt,
wszystkie niktą z oczu tatki.

Gdy Niedziela to zobaczy,
drzwi zamyka po cichutku
i mężulka miodkiem raczy,
gładząc rączką po podbródku.

ROZDZIAŁ II. JAK SIĘ ZAKOŃCZYŁA WESOŁA ZABAWA

Lecą dziatki w wielkim pędzie,
każde z tęgą chleba kromą,
aż przycupły²¹ w polnej grzędzie
zasłonięte górką stromą.

— Ano było strachu trocha²² —
Poniedziałek, jedząc, rzecze;
— szczęściem tatko mamę kocha,
więc nam zwykle się upieczce.

¹⁷*nadto* — tu: za bardzo. [przypis edytorski]

¹⁸*dyscyplina* — tu: różga. [przypis edytorski]

¹⁹*traktament* (daw.) — tu: sposób potraktowania. [przypis edytorski]

²⁰*dziatki* (daw.) — dzieci. [przypis edytorski]

²¹*przycupły* — dziś popr.: przycupnęły. [przypis edytorski]

²²*było strachu trocha* (daw.) — było strachu trochę. [przypis edytorski]

— Muszę jednak przyznać sama —
(w Środzie budzi się sumienie)
— że ta nasza biedna mama
wielkie z nami ma strapienie²³.

— E, bo tatko nadto srog! —
bąknie Wtorek z kwaśną miną,
— za żart każdy, Boże drogi,
zaraz straszy dyscypliną.

„Tatko taki! mama taka!”
Kaźde z dzieci rzuci słówko...
Wtem Sobótka spoza krzaka
rzeknie, kręcąc płową główką:

— Żeby takie dzieci miała,
cio nic nie chciał słuchać taty,
to bym siama im wśypała
na wałstacie dobre baty!

— Nikt nie pyta ciebie, Butko!
więc najlepiej milcz, maleństwo! —
Tak z dzieciną zwięzle, krótko
rozprawilo się rodzeństwo.

— Jednak słuszność ma Sobotka —
po namyśle Środa powie;
— mama taka dobra, słodka,
a nam wiecznie figle w głowie.

— Co tam wdawać się²⁴ z szkrabami²⁵! —
Poniedziałek huknie z śmiechem²⁶,
— toć rodzice mówią sami,
że zabawa nie jest grzechem.

Lecz dziewczęta przecie²⁷ tchórze,
stąd morały o poprawie.
Siedźcie zatem tu, na górze,
a my zjedziem w dół, po trawie...

— Wiwat²⁸! — krzykną chłopcy. — Brawo!
I szalona zjeżdża czwórka;
ten na lewo, ten na prawo,
echem śmiechów tętni górka.

W płacz dziewczynki: — I my z wami,
nie boimy się ni troszki!
— Nie wdajemy się z babami,
co udawać chcą świętoszki!

Gdy usłyszysz to Sobótka,
szybko z łez ociera oczy

²³strapienie — zmartwienie, kłopot. [przypis edytorski]

²⁴wdawać się — tu: zadawać się. [przypis edytorski]

²⁵z szkrabami — dziś popr.: ze szkrabami. [przypis edytorski]

²⁶z śmiechem — ze śmiechem. [przypis edytorski]

²⁷przecie (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

²⁸Wiwat — okrzyk radości. [przypis edytorski]

i jak piłka okrągłutka
już za braćmi w dół się toczy.

Środa waha się przez chwilę,
lecz gdy cała piątka hula,
czyż wypada zostać w tyle?
więc się także na dół stula.

— Jest Sobótka! Jest i Środa,
a to zuchy dziewczyniska!
I tu każdy z braci doda:
— No, siostrzyczki! dajcie pyska!

Wszyscy razem, wszyscy w zgodzie
pną się użyć cudnej sanny,
każdy pragnie być na przodzie:
pędzą chłopcy! pędzą panny!

Toż to radość! to zabawa!
ziemia kręci się dokoła,
jak aksamit miękką trawa,
a jak ślicznie pachną zioła!

Hejże z górki na pazurki!
Hulaj dusza bez kontusza²⁹!
W takim pędzie lecą z górki,
aż w urwisach rośnie dusza!

Trach! roztargał³⁰ się fartuszek,
tu tasiemka! tam guziki!
Ten potoczył się na brzuszek,
śmiechy, wrzaski, piski, krzyki!

Aż się słońko śmieje w górze
i spogląda w dół ciekawie;
aż skowronek ścichił w lazurze,
przypatrując się zabawie.

Dzieciom pot już z czoła kapie,
dyszy Środa, dyszy Wtorek;
ten jak miech kowalski sapie,
ten wywiesił swój ozorek.

— To mi jazda! to parada!
Tchu nie mogę złapać w płuca...
Poniedziałek ciężko siada
lecz natychmiast w bok się rzuca.

— Dzieci! — na rodzeństwo kiwnie —
niech popatrzy, proszę, które
czemu tak mi jakoś dziwnie,
jakbym wziął od tatka w skórę?

Gwałtu rety! spojrzą dziatki:
z hajdawerków³¹ pana brata

²⁹kontusz (daw.) — staropolski strój męski. [przypis edytorski]

³⁰roztargać się — tu: podrzeć się, rozedrzeć się. [przypis edytorski]

³¹hajdawery (daw.) — szerokie spodnie. [przypis edytorski]

jeno strzępy, jeno szmatki,
na nic, zdarta cała szata.

Na ten widok każdy czuje,
(oto skutki są swawoli!),
że go też coś piecze, kłuje,
że go też coś trochę boli.

Spójrzcie tylko na ich miny!
„Dziura! dziura!” — słychać krzyki,
w strzępach nawet koszuliny!
Wszystko do cna zdarły smyki.

Ach, bo cudna jazda owa,
co się zdała jedną chwilką,
a dla ubrań tak niezdrowa,
trzy godziny trwała tylko.

Jak pokazać się tak komu?
choć do mysiej skryj się dziury...
Jeśli ojciec będzie w domu
toż dobierze się do skóry!

Zaczem³² wszystkie w płacz dziecięcki,
kiedy gruby Czwartek wrzaśnie:
— Góra zdarła nam majteczki!
Niech ją za to każdy trzaśnie!

Na to walka w mig zawrzała,
każdy ziemię bije, łupie,
gdy znów rzeknie Butka mała:
— Wy jesteście baldzio głupie!

Prawda! spojrzą na się dziatki —
cóż im z bicia góry przyjdzie?
Czyż naprawi to ich szatki?
Co tu robić? hańbo! wstydzie!

Najpierw zatem dwie siostrzyczki
z buzią w pąsach, z łezką w oku
ciągną z trudem swe spódniczki
i spinają je na boku.

Z braćmi gorszy jest ambaras³³...
Czym zastąpić zdarte szmatki?
a wtem Środa: — Mam coś dla was!
z liści wam porobię łatki!

Ach ty mądra! ty pocziwa!
już przy malcach Środa siada,
liść za liściem rączką zrywa,
dziwne łaty z nich układa.

Gdy podniosły się grubaski,
śmiech każdego porwał pusty.

³²zaczem (daw.) — dlatego, skutkiem tego. [przypis edytorski]

³³ambaras (daw.) — kłopot. [przypis edytorski]

— Mój liść wklęsły! a mój płaski!
Mój z łopuchu! mój z kapusty!

Lecz czy Środy dobre chęci
zechce uznać srogi tata?
czy rad będzie z tych pieczęci
zieloniutkich jak salata?

— Do dom³⁴ nie ma wracać po co,
bo tam zaraz bomba pęknie;
trzeba skryć się gdzie³⁵ przed nocą —
Poniedziałek dzieciom rzeknie.

Na południe właśnie dzwonią,
gdy spod górki w lęku, wstydzie,
przytrzymując liście dłonią,
na włóczęgę dziatwa idzie.

ROZDZIAŁ III. CZEGO SIĘ ŚRODA DOWIEDZIAŁA OD MAŁ- DREGO KRUKA

Idą, idą w szarym pyle,
utrudzone wlokąc nogi;
aż uszedłszy blisko milę,
na rozstajne przyszły drogi.

Gdzie się zwrócić? W którą stronę?
Słońce tak nieznośnie pali;
dzieci głodne, pomęczone,
żadne iść nie może dalej.

Płyną łezki z ócz³⁶ Sobótce:
— Stłasnie pusty dziś mój bzusek!...
Piątek piszczy: — Umrzem wkrótce!
Czwartek buczy: — Ja chcę klusek!

Wreszcie między wrzosów krzaki,
pod skrzypiącym drogowskazem,
jak Cyganie, jak żebraki
wszyscy się pokładli razem.

Podłożywszy pod się rączki,
wnet zasnęły małe smyki;
jeden widzi przez sen: pączki,
drugi widzi: naleśniki.

I gdy leżą tak pokotem³⁷,
gdzieś z zachodniej nieba strony
z wielkim szumem i łopotem
nadleciały dwa gawrony.

³⁴do dom — dziś popr.: do domu. [przypis edytorski]

³⁵gdzie — dziś popr.: gdzieś. [przypis edytorski]

³⁶ócz — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

³⁷pokotem — jedno obok drugiego, razem. [przypis edytorski]

Większy spytał się mniejszego
(bo to gawron był i wrona³⁸),
— Czyś słyszała co nowego?
żonko moja ulubiona?

Wrona na to: Kra! kra! kra!
jest nowina jedna zła,
lecz nie powtórz jej nikomu —
dzieci majstra
pokryjomu
wyszły z domu.
Nie wróciły na południe.
Wilk je może
pożarł w borze,
albo wpadły w jaką studnię.
Majster rwie na głowie włosy,
matka szlocha wniebogłosość —
bo już pewność jest niezbita,
że z urwisów majstra kwita!

Gdy tak wrona, kracząc, gada,
Środa niby mały duszek
pod drogowskaz się zakrada
i nastawia³⁹ pilnie uszek.

— Ha! — rzekł gawron — tak się zdarza,
gdy kto dzieciom zbyt pobłaża.
Niechże jejmość więc pamięta
dobrze chować gawronięta.

Bo to, proszę jejmość żony,
kto chce dzielne mieć gawrony,
tęgie w dziobie, tęgie w duchu,
musi uczyć je posłuchu.

Skoczy wrona obrażona:
— Po co waść to mówisz do mnie?
toć rzecz dawno dowiedziona,
że ja dziatki chowam skromnie.

Ostro trzymam wszystkie w łapie⁴⁰,
każde mores⁴¹ dobrze zna,
gdy na psocie które złapię
zaraz łaję: „Kra! kra! kra!”.

Zafurczały, zakrakały
i z łopotem uleciały.

— To naprawdę nie do wiary —
Środa, oczka trąc, powiada,
— toć z tą wroną gawron stary
niby tatko z mamą gada.

³⁸*gawron był i wrona* — gawron i wrona to dwa różne gatunki ptaków, choć oba należą do rodziny krukowatych. [przypis edytorski]

³⁹*nastawia* — dziś popr.: nadstawia. [przypis edytorski]

⁴⁰*łapie* — zarówno wrony, jak i gawrony mają raczej nogi i pazury niż łapy. [przypis edytorski]

⁴¹*mores* — karność. [przypis edytorski]

Ach, gawronkom małym dobrze,
choć się bawią przez dzień cały,
ich ubranko się nie podrze
i nie będą basów⁴² brały.

Gdy tak Środa smutnie biada,
kryjąc w rączkach oczka łzawe,
chmara ptasząt z góry spada,
czyniąc wielki zgiełk i wrzawę.

Skądże naraz tyle ptaszków?
a to wróble, dudki, trznadłe
z dwóch maleńkich gawronaszków
śmieją się i kpią zajadle.

— Patrzcie! patrzcie! gawronaszki
pogubiły ogonaszki!
Ojca, mamy nie słuchały,
w przyjaźń się z kocurem wdały.
Kot niecnota
hyc! zza płota
poturbował gawronaszki,
poukręcał ogonaszki!

Tu ćwierknęła Imć dzierlatka⁴³:
— Kto nie słucha mamy, tatka,
dudy stroi,
bo się boi,
że mu tatko
kurtę skroi⁴⁴!
Bez ogonka chodzić wstyd!
Ćwirku, ćwirku, wit! wit! wit!

I z świegotem, śmiechem, wrzawą
poleciały w lewo, w prawo.

A nieszczęsne dwa gawronki
z wstydu się pod pierzem płonią,
kryją kuse swe ogonki
i lzy gorzkie w trawę ronią.

Pokiwała Środa głową
i do siebie rzekła z cicha:
— Wszystkim dzieciom jednakowo,
wszystkich dola równie licha.

Wtem spod nieba ktoś zawoła:
— A wy skąd tu, wiercipięty?
I nadleciał kruk jak smoła,
a miał oczy jak diamenty.

Kruk

Gawronaszki hyc! na nóżki:
— Wujku kuku, wujku stary,
ty na służbie jesteś wróżki,

Kruk

⁴²basz (daw.) — lanie. [przypis edytorski]

⁴³dzierlatka — tu: gatunek skowronka. [przypis edytorski]

⁴⁴skroić kurtę (daw.) — obić kogoś. [przypis edytorski]

co zna różne mądre czary;
popatrz, jaka łysa skórka,
to nam kocur wydarł piórka!

Poproś, poproś ją wujaszku,
niech nam da po ogonaszku.
Będziem kochać cię bez miary,
bo się strasznie boim kary.

Gdy się dziatwa kruka czepia,
z wrzosów znów wystrzeli główka.
Środa w kruka oczka wlepia,
nie chcąc stracić ani słówka.

Kruk miał wujków przymiot rzadki,
gawronięta psuł po trochu;
nieraz wstawiał się u matki,
kiedy klęczeć miały w grochu...

Kruk

Więc się z wolna w leń poskrobie.
— Hm, więc macie dostać łaźnię,
a pan ojciec tego dziobie...
Tu gawronki piśły: — Właśnie!...

— Hm, urwisy z was nie lada,
lecz się znajdzie może rada;
ja zawracać się⁴⁵ nie mogę,
bo w daleką lecę drogę,
lecz te muszki, moje służki,
zaprowadzą was do wróżki.
Gdy skrobniecie dwakroć w bramę,
drzwi otworzą się wam same.
W sad możecie wejść bezpiecznie,
byle cicho, byle grzecznie.
Wróżka nigdy nie odmawia,
jeśli gość się grzecznie sprawia.
Więc wam przykazuję srodze,
nic nie wolno tknąć po drodze!
Niech się nawet wam nie przyśni
skubnąć choćby jednej wiśni,
fig, daktyli albo gruszki,
bo straciecie łaskę wróżki.

Czarownica

Pamiętajcie gawronięta:
„Cudza własność to rzecz święta!
Kto w łakomstwie nie zna miary,
nie uniknie srogiej kary.
Adieu smyki! dzioby w górę!”
i kruk wzbił się popod⁴⁶ chmurę.

Klasną w skrzydła dwa gawronki:
— Będziem znowu mieć ogonki!
Chwilkę pościć, toć to fraszka
dla mądrego gawronaszka!

⁴⁵zawracać się — dziś popr.: zawrócić, wrócić. [przypis edytorski]

⁴⁶popod (daw.) — pod. [przypis edytorski]

I już dzióbkiem w dzióbek kują,
i uciesznie podskakują.

Środa nie mniej od nich rada
wszystkie dzieci w kupkę zgania;
co słyszała opowiada,
i by w drogę szły, nakłania.

— Gdy dwa razy skrobnem w bramę,
drzwi otworzą się nam same;
przez tę bramę w sad wejdziemy,
wróżce dziury pokażemy.
Ona tak je ślicznie złata,
że nie pozna nic nasz tata.
Tylko niech się wam nie przyśni
skubnąć choćby jednej wiśni,
bo kruk mówił: „Gawronięta!
cudza własność to rzecz święta!”.
To wam nakazuję srodze,
nic nie wolno tknąć po drodze!

ROZDZIAŁ IV. JAKĄ DROGĄ DZIECI PANA MAJSTRA DO- STAŁY SIĘ DO OGRODU WRÓŻKI

Poprzez pola, poprzez łąki
zapatrzona w złote muszki
biegną rażno dwa gawronki,
wyciągając cienkie nóżki.

A na ziemi troszkę dalej,
depcąc kwiaty, depcąc zioła,
banda pana majstra wali
roześmiana i wesola.

Błyszczą oczka, płoną uszka,
radość z każdej tryska twarzy.
— Jak też przyjmie nas ta wróżka?
Czym ugości? czym obdarzy?

Na wyścigi wszystkie prawią,
jakie to tam będą czary,
jak ubranka się naprawią,
jak unikną w domu kary...

Chmurna tylko czegoś Butka —
a gdy proszą, by szła prędej,
trząść zaczyna się jej bródka:
— Nie chciem iść do Baby Jędzy

U niej domek jest z pielnika,
z domku baba źła wyleci
i dźwi na kluc poziomyka,
i poźjada wszystkie dzieci!

— Ha! ha! ha! to bajki przecie,
nic się nie bój, tchórze mały,

Bab Jędz nie ma na tym świecie! —
Chórem dzieci się zaśmiały.

Znów o wróżce gadu, gadu...
— Gdybyż raz już trafić do niej!
— Toć my przecież bez obiadu!
Pędzą, aż im w uszach dzwoni.

Wtem gromadka krzyknie: — Co to?
I z podziwu staje drżąca;
to mur szklany z bramą złotą
łśni jak klejnot w blaskach słońca.

Alabastry i kryształy
wonných kwiatów sploty wieńczą;
ponad nimi sad wspaniały
w słońcu gra kolorów tęczę.

Niżej ogród jak mozaika
barw tysiącem się rozkwieci —
„Czy to prawda? czy to bajka?“,
zapatrzona myślą dzieci.

Ścichły śmiechy i igraszki —
dzieciom drżą z wzruszenia nóżki;
dziób otwarły gawronaszki:
— Jakże cudnie jest u wróżki!

Trącą chłopcy się po cichu,
każdy naprzód iść się wzdraga;
w czarodziejskim tym przepychu
prysła naraz ich odwaga.

(Bo ichmoście oczywiście
przypomnieli sobie liście).

Więc dumają zuchy cztery,
że gdy wejdą jak Cyganie
z podartymi hajdawery,
kto wie, co się z nimi stanie?

Środa prosi, ręce składa,
przypomina słowa kruka —
oni swoje: — Nie wy-pa-da!
Niech kto⁴⁷ inny szczęścia szuka.

Gdy tak szepcą, gdy tak radzą,
w kropkę ozwie się Sobótka:
— Niech nas wlonki żaplowadzą,
chciem do kwiatków i ogłódka!

— Dobrze — rzekną chłopcy cicho —
niech gawronki idą w przedzie,
nuż⁴⁸ bram strzeże jakie⁴⁹ licho?
Patrzmy, jak się im powiedzie...

⁴⁷ *kto* — tu dziś popr.: ktoś. [przypis edytorski]

⁴⁸ *nuż* (daw.) — wyraz niepewności, podejrzliwości. [przypis edytorski]

⁴⁹ *jakie* — dziś popr.: jakieś. [przypis edytorski]

Ptaszki wcale się nie bały
dziwów, czarów, ni złych mocy
(za to chętnie unikały
chłopców, co strzelają z procy).

Więc zerk oczkiem w lewo, w prawo,
a ujrawszy, że są same,
hyc! hyc! hyc! na nóżkach żwawo,
i skrob, skrob pazurkiem w bramę.

Bums! rozwarły się podwoje⁵⁰,
odskoczyły na bok dzieci.
Beknął Piątek: — Ja się boję!
A Sobótka naprzód leci.

Nim kto⁵¹ pojął, co się dzieje,
— Idem do tej Baby Jędzi!
Tak dziecina się zaśmieje
i jak kulka w ogród pędzi.

— Stój! Stój! — krzykną dzieci ostro.
Błysła w słońcu plama złota,
bums! i za malutką siostrą
już się zwarły wielkie wrota.

— Czeka! Puszczaj! Wielki panie!
Dzieci nagły strach opęta.
Nuż Sobótce się co⁵² stanie?
a tu brama zatrzaśnięta!

Hurmem⁵³ rzuci się dzieciarnia,
szturm przypuszcza jeden, drugi;
chłopców taki szal ogarnia,
że z nich potu płyną strugi.

(Trzeba przyznać, że gromada
bardzo swoją Butkę kocha)
ale próżno krzyczy: „Zdrada!”
próżno Środa głośno szlocha.

Próżno każdy kopie, stuka,
z gniewu, żalu i urazy
zapomnieli zleceń kruka,
żeby skrobnąć w drzwi dwa razy!

Gruz, kamienie gradem lecą,
razy biją coraz gęściej;
z krzykiem: „Podдай się forteco!”
wałą, aż im puchną pięście⁵⁴.

A zuchwała brama złota
jak świeciła, świeci w słońcu...

⁵⁰podwoje — wielkie, dwuskrzydłowe drzwi. [przypis edytorski]

⁵¹kto — tu dziś popr.: ktoś. [przypis edytorski]

⁵²co — tu dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

⁵³hurmem (daw.) — wszyscy razem, kupą. [przypis edytorski]

⁵⁴pięście — dziś popr.: pięści. [przypis edytorski]

Odejść z niczym? toć sromota!
Jednak... atak słabnie w końcu.

— Niech ją tysiąc kaczek kopnie! —
zagrzmi wreszcie Poniedziałek.
— Górą przeleźć najroztropniej!
I pod mur już biegnie śmiałek.

Lecz tu nowa czeka bieda;
po szkłe wchodzić rzecz niełatwa;
tak się nie da i tak nie da.
„Co tu zrobić?“, myśli dziatwa.

Na dobitek tam, na górze,
z ślicznych kwiatów barwy zorzy
na przejrzystym jak szkło murze
taki napis się utworzy:

*Kto uczciwy,
bramą wchodzi;
przez mur
wchodzi
jeno złodziej!*

Środa czuje nagłą trwozę;
— Chłopcy! — głośno się odzywa,
przez mur przejść wam nie pomogę,
to jest droga nieuczciwa!

— Proszę! co mi za pogrożka! —
Wtorek jej odburknie w złości.
— To niech mądra jejmość wróżka
bramą wpuszcza swoich gości.

Środa swoje, chłopcy swoje,
gdy wtem Piątek cienko piśnie:
— Ajajajaj! dzieci moje!
ajajajaj! tam są wiśnie!

Prawda! wisien strumień cały
przez mur ku nim się przelewa;
i myśl rodzi w dziatwie małej,
jakby dostać się do drzewa?

Tak im pilno napaść brzuszki,
że już żadne nie pamięta,
że Sobótka jest u wróżki
i że „cudza własność święta!“.

Gdy się troszkę Środa waha,
Poniedziałek huknie z góry:
— Kto ma boja, kto ma stracha,
niech do kreciej wlezie dziury!

Chłopcy! zrobić mi drabinę!
za mną! śmiało! na okopy!

co tam zważać na dziewczynę!
Hurra, naprzód! za mną, chłopcy!

Raz, dwa, trzy! i jest drabina!
Patrzcie, młodszy dwaj na spodzie,
a po Czwartku się wospina⁵⁵
ich wódz jak najteższy złodziej.

Już dosięgnąć ma krawędzi,
już, już, już wyciąga palce...
Wtem pcich! Wtorka nos zaswędzi
i na ziemi wszystkie malce.

Gdy dźwignęły się junaki⁵⁶,
ten miał do krwi zdarty łokieć,
tamten guza, ten siniaki,
temu zadarł się paznokciec...

Widząc, że są płaczu bliscy,
dobra Środa rzeknie żywo:
— Jeszcze raz się przyjmijmy wszyscy,
to za trudno być uczciwą!

Lecz przysięga sobie w duszy,
że usłucha przestrogi kruka
i w ogrodzie nic nie ruszy,
aż siostrzyczkę swą odszuka.

W mig stanęła nowa wieża,
z Środą sprawa poszła głądziej,
bo w niespełna pół pacierza⁵⁷
dziatwa majstra już jest w sadzie.

ROZDZIAŁ V. JAKIE DZIWIY NAPOTKAŁA SOBÓTKA W ZACZAROWANYM OGRODZIE I CO Z TEGO WYNIKŁO

A tymczasem mała Butka,
nie czekając starszych dzieci,
jak kłębuszek okrągłutka
za wronkami w ogród leci.

Próżno jednak woła bobo:
— Pocekaście gawlonaski,
macie Butkę wziąć ze sobą!
Już jej z oczu znikły ptaszki.

Nie ma wronek? Mniejsza o to!
Butka śmiało kroczy dalej,
w słońcu świeci główką złotą
i tak sama siebie chwali:

— Mówili chłopcy,
że są palobcy⁵⁸,

⁵⁵wospina — dziś popr.: wspina. [przypis edytorski]

⁵⁶junak — śmiałek, odważny chłopak. [przypis edytorski]

⁵⁷pacierz — dawniej także jednostka czasu (tyle, ile trzeba, żeby odmówić chrześcijańską modlitwę *Ojciec nasz*). [przypis edytorski]

⁵⁸parobek — dawniej robotnik, którego zatrudniano do pracy w gospodarstwie. [przypis edytorski]

a że dziewcęta
źmokłe kulcęta.

Tymczasem chłopcy
za blamą stoją,
śami nie wiedzą,
cego się boją.

A mała Butka
bać się nie będzie,
gdzie tylko zechce,
pobiegnie wsędzie.

Butka jest mała,
chłopcy są duże,
Butka odwazna,
a chłopcy tchóże!

Tu się Butka w głos zaśmieje,
rączką ujmie się pod boczeki
i tak idzie przez aleje,
wytrzeszczając krągłe oczki.

Co tu cudów! Co tu blasku!
Przez gąszcz liści hen, z wysoka,
słońce igra, w złotym piasku
znacząc jasne, świetlne oka.

Tyle kwiatków, trawki tyle!
brzęczą pszczołki, buczą muszki,
rojem kręcą się motyle
jak stubarwne lekkie duszki.

Pachną fiołki, lilie, bratki,
nóżką świerszcz o skrzydło bzyka,
a tu w róży wonnej płatki
bąk — włochaty pyszczuś wtyka.

Zachwycona, uśmiechnięta
wkoło kwiatów Butka drepce,
założyła w tył rączęta
i do samej siebie szepce:

— Śliczne te kwiatki!
aż Butkę kusi,
żeby ich ulwać
i dać mamusi.

Ale kluk mówił,
Butka pamięta,
że cudza własność
to jest źec święta!

Jakby Sobótka
kwiatek ulwała,
toby ją Jędza
w wolek złapała.

A u tej Jędzy
spicasta błoda,
zjadłaby Butkę,
a Butki szkoda!

Na uwagę tę malutkiej
z grządek, klombów i rabatki
szmerek rozległ się cichutki —
to parsknęły śmiechem kwiatki.

Aż dygocą lilie białe,
malwy, dzwonki, astry, laki:
— Cóż za śmieszne dzidzi małe?
i skąd ma rozumek taki?

Widzi Butka: coś się dzieje!
Skoro Butka główką ruszy,
żaden kwiatek się nie śmieje,
wszystkie stoją jak bez duszy.

Ale niech się zwróci boczkiem,
zaraz sąsiad na sąsiada
kiwa listkiem, mruga oczkiem,
coś mu szepce, coś mu gada.

Wszystko to zgniewało Butkę;
— Że mnie śmieją się nićponie!
Ale Butka się w minutkę
dowie, co „śwałgocą” o niej!

Więc ziewnąwszy buzią całą,
na fartuszkę główkę składa.
— Stłaśnie mi się spać zachciało —
głośno kwiatkom zapowiada.

(Lecz naprawdę sprytne dzidzi
wszystko słyszy, wszystko widzi).

Cisza... Butkę słońko praży,
muszek nad nią lata chmara...
Wtem... zadzwoni przy jej twarzy
głosik niby brzęk komara.

Przez zmrużone rzęsy powiek
widzi — kwiat się ku niej schyla.
— Cyt!... już zasnął młody człowiek —
szepnął śliczny dzwonek lila.

— Hi! hi! — kwiatki się zaśmiały —
to nie żaden człowiek przecie;
to dziewczynka, bobuś mały,
milusienkie ludzkie dziecię!

— Jakież dobre to maleństwo,
że nam życia nie zabrało —
i czuprynki swojej gęstwą
gwoździł musnął ją nieśmiało.

— Nuż dziecinie tej się uda
odczarować nas na chwilę?
Wciąż stać w miejscu taka nuda! —
Żółte ozwą się żonkile.

— Bał wydałaby wspaniały
nasza śliczna pani wróżka,
tożbyście się wyhulały! —
storczyk małwom rzekł do uszka.

Na to lament się podniesie,
pisną kwiatki w nagłym żalu:
— Tak nam strasznie tańczyć chce się!
Bału! bału! bału! bału!

Widowisko to nie lada...
Co też jeszcze będzie dalej?
A wtem łysy mak zagada:
— Pannom zawsze w głowie bale!

I kiwnąwszy ciężką głową,
dodał: — Siedźcie lepiej w grzędzie,
bo wam na to daję słowo —
chleba z mąki tej nie będzie!

Gdy się dzieciak w sad dostanie,
już go tu nie ujrzym więcej;
bo łakomstwo, moje panie,
to największy wróg dziecięcy!

Skoro jabłek, śliwek, gruszek
do jej rąk się schyli tysiąc —
mała napcha nimi brzuszek.
To wam, panny, mogę przysiąc!

Ledwie skończył, spod fartuszka
krzyknie Butka: — A ty dziadzie!
Wala ci od mego brzuszka!
Butka nic nie lusy w sadzie!

Jak mi jesce piśnies słówko,
to cię zalaz, stary blaśnie,
Butka wylwie i makówką
z całej siły o ziem plaśnie!

Zmilkły⁵⁹ kwiatki przerażone,
drżą do głębi swych serduszek;
szczęściem Butka w inną stronę
drepce, gniewnie mnąc fartuszek.

Płonie buźka jej z koralu,
wreszcie, marszcząc brewki, rzeknie:
— Jak zobacy mnie na balu,
to ten mak ze złości pęknie!

Idzie — uszła kroków parę,
raptem słyszy: wronki kraczą;

⁵⁹zmilkły — dziś popr.: zamilkły. [przypis edytorski]

siedzą jak dwie grudki szare,
piórka stroszą i w głos płaczą.

Gdy nadbiegła zadyszana,
gawronaszki pisły⁶⁰ cienko:
— Ach, panienko ukochana,
zasłoń ślepki nam sukienką.

Wróżka tak już niedaleko,
pałac widny jak na dłoni,
a nam w dzioby łezki cieką,
bo doń sad przystępu broni.

A w nim pokus różnych tyle!
Pełno wisien, winogronków;
przejść przez sad o własnej sile
to nie w mocy jest gawronków!

Tyś, panienko, większa, starsza,
poradź, ulżyj naszej męce,
nam tak brzuszki grają marsza! —
Tu ją z płaczem dzióbły⁶¹ w ręce.

— Dobrze — rzeknie im Sobotka —
školo tak plosicie gzecnie,
to was złego nic nie spotka,
z Butką będzie wam bezpiecznie.

Jak pokażą się pokusy,
Butka się nie złęknie wcale,
tylko im wytalga usy
i pobiegnie pładko dalej!

I ogromnie ucieszona
bierze wronki popod paszki.
— Ach potężna to persona! —
ze czcią⁶² szepczą gawronaszki.

I już idzie trójka cała,
Z gawronkami Butka mała.

Przeszli szpaler i aleje,
a za nimi szemrzą drzewa:
— Co się dzieje? Co się dzieje?
Dziecku sad się przejść zachciewa!

Zawróć, zawróć, niebożatko,
bo cię woń owoców skusi;
kto skosztuje ich, dzieciątko,
pokutować długo musi.

— Silna wola wiele może
głos od ziemi stęknął głuchy;
— Idź do wróżki, idź, nieboże,
proś niech zdejmie czar z ropuchy!

⁶⁰pisły — dziś popr.: pisnęły. [przypis edytorski]

⁶¹dzióbły — dziś popr.: dziobnęły. [przypis edytorski]

⁶²ze czcią — dziś popr.: z czcią. [przypis edytorski]

— Nie da rady! rady! rady!
jak my wpadnie do pułapki
w sadzie zdrady! zdrady! zdrady! —
zaskrzeczały w trawie żabki.

Tak zakłętę dłonią wróżki
z cicha się skarżyły duszki,
lecz tłuściutkiej Butki naszej
nic nie dziwi, nic nie straszy.

Drep, drep, wchodzą nóżki śmiałe
w ścieżkę krętą i wążiutką,
aż tu pisaną wronki małe:
— Już sad pachnie! ratuj Butko!

I spłoszone dwa gawronki
myk, dwa lębki w dwie kieszonki.

Patrzy Butka, nie ma sadu
jeno w gąszczu tym, na końcu,
w gęstych liściach winogrodu⁶³
coś jak gwiazdka błyszczy w słońcu.

Biegnie Butka, płotek złoty,
w płotku świecą srebrne drzwiczki;
klamka — brylant cud roboty!
w niej się słońca skrzą promyczki.

A nuż sparzy? Butka dmucha,
potem rączkę na niej kładzie,
klucz przekręca, z miną zucha
drzwi popycha i jest w sadzie!

Nagła jasność ją zalała,
nieruchomo chwilę stoi;
cudów, które tam ujrziała,
żadna główka nie wyroi⁶⁴.

W złotej zorzy się rumieni
z migotliwych gwiazd utkany
w róż girlandach i zieleni
pałac tęczę malowany.

Tysiąc iskier się w nim pali,
sto wieżyczek w niebo strzela —
wodotrysków pieśń się żali,
z komnat tęskna brzmi kapela.

Zasłuchała się dziecina
i z zdziwioną⁶⁵ szepnie minką:
— Pewnie bał się już zacyna,
bo ktoś klęci katalynką...

I Sobótki grube nóżki
pędzą już przez złote dróżki,

⁶³winograd (daw.) — winorośl. [przypis edytorski]

⁶⁴wyroić — tu: wyobrazić sobie. [przypis edytorski]

⁶⁵z zdziwioną — dziś popr.: ze zdziwioną. [przypis edytorski]

lecz czar mocą swą zdradziecką
zatrzymuje w biegu dziecko,
ukazując dziwy wszędzie,
jakie jeno⁶⁶ baśń wyprzedzie...

Raptem rośnie w okrąg Butki
ogród jak dla liliputki.

W szmaragdowym puchu trawki
stoją drzewka jak zabawki.
Každy krzaczek i drzewina
pod owocem się ugina.

Gdy owocki Butkę zoczą,
bums! z gałązek ku niej skoczą.
Tłumnie, jakby na wesele,
wonne toczą się morele —
krągłe jabłka, pulchne gruszki
prezentują kraśne⁶⁷ brzuszki,
pomarańczki złota kula
do jej nóżki się przytula.
Wśród chichotek⁶⁸, krygów⁶⁹, śmieszków
płąsa w słońcu garść orzeszków.
Tu brzoskwinia wdzięcznie dyga,
tam się pcha słodziutka figa;
tłum migdałów przed nią klęka,
wtęm trach! skórka na nich pęka,
ukazując spod pieluszek
ziarnka ryte w kształt serduszek.
Kto tam jeszcze się nie ciśnie —
winogronka, śliwki, wiśnie...
ten ją muska, ta ją lechce.
— Może mnie panienska zechce?
— Skosztuj, skosztuj mnie, dziewczuszko,
jam wyborne jest jabłuszko!
— Niech panienska mu nie wierzy,
nie ma jak ananas świeży.
— Niech panienska mnie posłucha,
jestem grucha jak poducha!
— Mnie pokosztuj, mnie panienko,
nie pogardzajże wisienką!

Cuda! cuda! dziwy! dziwy!
sad jak z bajki, a prawdziwy.

Aż Sobótka oczka ciśnie,
czy ten cudny czar nie pryśnie?
Aż rumieni się dziecinka,
aż w głowince jej się kręci,
aż do ust jej płynie ślinka,
tak owoców woń ją nęci.

W upojeniu w rączki kłaśnie
i owocom tak powiada:

⁶⁶jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁶⁷kraśny (daw.) — tu: czerwony. [przypis edytorski]

⁶⁸chichotek — dziś popr.: chichotków. [przypis edytorski]

⁶⁹krygi (daw.) — przesadne, przerysowane ruchy. [przypis edytorski]

— Butka tak was kocha śtłaśnie,
ze od laz u was póżjada!

Na to jabłka, gruszki, figi
dalej piszczeć na wyścigi:
— Weź mnie, weź mnie, pęduj, nuże!
nie namyślajże się dłużej!
— Mnie, mnie pierwszą! — Mnie pierwszego!
— Mnie zjedz pierwej, a nie jego!

I Sobótka uśmiechnięta
już wyciąga swe rączęta,
gd y wtem wyjrzą z jej kieszonki
przeżalone dwa gawronki
i zakraczą: — Olaboga!
to pokusy, Butko droga.
Odpędź, odpędź je pęduziutko
i do wróżki goń, Sobótko!
Tam odrosną nam ogonki... —
i myk znowu do kieszonki.

Co? Więc ogród ten śliczniutki
to nie dla niej, nie dla Butki?
Te prześliczne małe cacka
to jest podstęp, to zasadzka?

Butka rączką potrze czoło...
Nagle sobie przypomina,
co kwiatuśkom szeptał wkoło
mak, szkaradny dziadowina.

„Skoro jabłek, śliwek, gruszek
do jej rąk się schyli tysiąc —
mała napcha nimi brzuszek.
To wam, panny, mogę przysiąc!”

Takie o niej robił plotki,
Tak natrząsał się z Sobotki!

I zgniewana⁷⁰ tym ogromnie
na owoce jak nie wrzaśnie:
— Chodźcie tylko bliżej do mnie,
to was Butka kijem tsaśnie!

Butka kijem was wypędzi,
idźcie sobie plec, pokusy,
idźcie plec do Baby Jędzi,
Butka w sadzie nic nie lusy!

Drgnął diablików ludek mały,
lecz gdy wrzaśła⁷¹ jeszcze głośniej,
gd y jej nóżki zatuptały —
czmychną przed nią, gdzie pieprz rośnie!

W mgnieniu oka z dziwów sadu
nie zostało ani śladu.

⁷⁰zgniewana — dziś popr.: zagniewana. [przypis edytorski]

⁷¹wrzaśła — dziś popr.: wrzasnęła. [przypis edytorski]

Słońce szczerym złotem prószy —
stoi Butka jak bez duszy...

Jak wpierw zorzą się rumieni
z migotliwych gwiazd utkany
w róż girlandach i zieleni
pałac tęczą malowany.

Jak wpierw fontann pieśń się żali,
sto wieżyczek w niebo strzela,
a z błękitnej jakiejś dali
niewidzialna gra kapela.

Wszystko, wszystko jest jak wprzódy⁷²!
Tylko zniknął cud nad cudy,
czarodziejski dziw nad dziwy,
sad jak z bajki — a prawdziwy!

Wtedy raptem czuje Butka,
że jest biedna i malutka,
że ją strasznie oszukali,
coś jej dali — i zabrali...
Że jej radość była zwodna,
że zmęczona jest i głodna,
że jej z ocząt łezki cieką⁷³
i że dzieci są daleko.
Czuje, jak to źle być samej
i że tęskno jej do mamy.

Próżno malcy dwa gawronie
skaczą wkoło jej osóbk
i serdecznie kraczą do niej,
rozdziawiając żółte dzióbki.

Butka tak jest nieszczęśliwa,
że wybuchnąć płaczem musi;
krzyk z jej piersi się wyrывa:
Do mamusi! Do mamusi!

Gdy tak łzami buźkę rosi,
łkając coraz to żałośniej,
ktoś znad ziemi ją unosi,
ktoś przytula ją miłośnie.

Zapach kwiatów ją owiewa,
czyjś głos szepce, czyjś głos śpiewa:
— Cyt, dziecino, cyt, dziecino,
niechaj łezki już nie płyną.

No, uspokój się stokrotko,
pokaż mi swą buzię słodką,
otwórz oczka, stań na nóżki,
spójrz — w pałacu jesteś wróżki.

Czarownica

⁷²wprzódy (daw.) — wcześniej, najpierw. [przypis edytorski]

⁷³cieką — dziś popr.: ciekną. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ VI. JAK SIĘ BAWIŁA SOBÓTKA W KRYSZTAŁOWYM PAŁACU WRÓŻKI

Dookoła zamku wróżki
fantastyczne rosną drzewa,
po komnatach błędzą duszki,
ten przeciąga się, ten ziewa.

Przez makaty i zasłony
nie przenika nigdy słońce,
w mroku pałac pogrążony...
Siedzą duszki zziębłe, drżące.

Co im dziwy! co im cuda!
skoro ciemność pierś im tłoczy,
z wszystkich ścian wyziera nuda,
śpiączką wciąż zachodzą oczy.

Co im złoto i klejnoty,
co im skarby i dostatki,
kiedy serce mrze z tęsknoty
za pieśczęcią ojca, matki.

Ach, bo wszystkie te ludziki,
ptaki, żaby, muchy, świerszcze,
to są małe pokutniki,
z których czar nie opadł jeszcze.

I czekają tak od wieka,
aż się dziwny cud przydarzy,
że zobaczą twarz człowieka,
co swobodą je obdarzy.

.....

Wtem... szmer jakiś słychać z dala,
co się dzieje? co się dzieje?
Pogrążona w cieniu sala
dziwnym światłem promienieje.

Zorzą płoną wszystkie ściany,
lśnią marmury i kryształy,
pałac jak odczarowany
brylantami skrzy się cały.

Czarodziejski blask przenika
w najciemniejszą głąb komnaty,
jakaś słodka gra muzyka;
szemrzą drzewa, pachną kwiaty.

Zapatrzone, zasłuchane
w tęczę światła, w czar muzyki —
noski cisną we drzwi szklane
małe duszki — pokutniki.

Rozwierają się podwoje
i cudowne, gorejące

przez krużganki⁷⁴ i pokoje
promieniste wpada słońce.

W słońcu, mniejsza od mikroba⁷⁵,
krągła, biała i tłusciutka,
jakaś toczy się osoba...
Patrzą duszki — to Sobótka!

Głośno tupią jej nóżęta,
w buzi gruby tkwi paluszek
i tak idzie uśmiechnięta,
wypinając krągły brzuszec.

Za Sobótką w środek sali
para wronek śmiało wali.

Dalej, w cudne strojna szaty,
jasna, cicha i powiewna,
wonejąca niby kwiaty
płynie wróżka, Cud-królewna.

Czarownica

A za nimi w słońca łunie
dwór królewski wróżki sunie.
Idą ptaki, idą żaby,
krety, raki, myszy, kraby.
Postępując z głębi brzucha,
wolno toczy się ropucha.
Ślimak cienkie stawia nogi,
śliną znacząc srebrne drogi.
Strojny w szatę swą godową
mak potrząsa łysą głową.
Popod łapkę z sową zmierza
kot o skrzydłach nietoperza.
Sunie także jeź kolczaty,
idą zioła, grzyby, kwiaty,
dziwadelfka i karliki⁷⁶
podskakują w takt muzyki.

Sunie, sunie orszak wróżki,
krasnoludki, widma, duszki.

Idzie śmieszny, barwny, żywy
świat jak z bajki — a prawdziwy.

W krąg komnaty siadłszy w cieniu,
patrzą duszki w środek sali,
kędzy⁷⁷ stoi na wzniesieniu
tron z pian morskich i koralu.

I z uciechy klaszczą w dłonie,
bo rozśmiana, okrągłutka
na złocistym siada tronie
rozczochrana mała Butka.

⁷⁴krużgANEK — otwarty korytarz wokół dziedzińca (czyli podwórza) dużej budowli. [przypis edytorski]

⁷⁵mikroB — najmniejszy organizm żywy. [przypis edytorski]

⁷⁶karlik — tu: mały skrzat, karzełek. [przypis edytorski]

⁷⁷kędzy (daw.) — tu: gdzie. [przypis edytorski]

Ale raptem milkną dziwa,
cichną szepty i chichotki,
bo głos wróżki się odzywa,
głos poważny, dźwięczny, słodki:

— Pokutników ludku mały,
karły, gady i poczwary,
spójrzcie na ten blask wspaniały!
On wam wieści koniec kary.

To małeńkie ludzkie bobo
blask słoneczny wniosło z sobą.

W moim szklanym pałacyku
było smutno, było ciemno;
łez wylaliście bez liku —
lecz płakaliście daremno!

Bo z was każdy w mym ogrodzie
był schwyty z piętnem: „Złodziej!”.

A ksiąg świętych mówią prawa:
że kto cudzą własność ruszy,
tego dola będzie łzawa,
aż żal tryśnie z głębi duszy.

Lecz za sprawą tej dzieciny
odpuszczone wasze winy.

Choć kusiły ją owoce,
choć jej drogę zaszyły tłumem,
pokonała wszystkie moce
silną wolą i rozumem.

Jeszcze w fałdach swej kieszonki
ocaliła dwa gawronki.

Bohaterska ta dziecina
zasłużyła na nagrodę.
Szczęścia bije wam godzina!
Ona zwróci wam swobodę.

Lecz dla słodkiej mej dziewczuszki
będzie pierwej⁷⁸ bal u wróżki!

Tyś, Sobótko, tu królową!
Co najśmielsza myśl wyprzedzie,
każdy rozkaz, każde słowo
wypełnione dzisiaj będzie.

Więc mów, czego ci potrzeba,
czego pragniesz najgoręcej?
Choćbyś gwiazdki chciała z nieba,
to ją złożę w twoje ręce.

Mów, najśłodsze me serduszko,
mów, dziecino złotowłosa...

⁷⁸pierwej (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

A Sobótka, bębniąc nóżką:
— Tseba Butce utseć nosa⁷⁹!

Na ten rozkaz niespodziany
takim pałac gruchnął śmiechem,
że zadźwiękły⁸⁰ wszystkie ściany
rozdzwonionym długim echem.

W mig utarła wróżka nosek
chustką złotem haftowaną,
po czym zabrzmiał cienki głoszek:
— Chciem pielogów ze śmietaną!

W ręku wróżki pierścień błyska
i ze szparki pod przypieckiem⁸¹
wyskakuje wielka miska
i ustawia się przed dzieckiem.

Co za micha! Wielkie bogi!
Zlękła się powiewna wróżka,
ale Butka je pierogi,
aż się trzęsą małe uszka.

Dwa gawronki w rogach stołu
pałaszują z nią pospołu.

Gdy skończyła miskę całą,
wyskrobała łyżką do dna,
rzekła: — Butce to za mało,
Butka jeszcze baldzo głodna!

W lot skoczyły wszystkie duszki,
straszydełka, kłapouszki
i kraśnięta, i chochliki,
dziwoludki i karliki.

Ten maleńkiej bohaterce
z marcepanu niesie serce,
tam dziwaczne, wielkie kraby
cukrowane toczą baby.

Jadą placki, makowniki,
przekładańce i serniki.
Ten owoców z koszem bieży,
ten pomadki⁸² sypie z dzieży.

Ci znów niosą konfiturki,
lody, torty i mazurki.
By nie mówić już obszerniej,
pałac zmienił się w cukiernię!
O czym jeno myśl zamarzy,
wszystkim wróżka Butkę darzy.

⁷⁹*utseć nosa* — dziś raczej: wytrzeć nos; wyrażenie „utrzyć nosa” ma współcześnie inne znaczenie: ‘dać komuś nauczkę’. [przypis edytorski]

⁸⁰*zadźwięknąć* (daw.) — zadźwięczeć. [przypis edytorski]

⁸¹*przypiecek* — w starych domach siedzisko wokół pieca. [przypis edytorski]

⁸²*pomadka* — tu w zn.: miękki cukierek. [przypis edytorski]

A że nasza panna mała
uraczyła się obficie,
że wszystkiego skosztowała,
o tym chyba nie wątpicie.

Skaczą duszki wkoło Butki,
jak dogodzić jej, nie wiedzą.
I znów zabrzmiał rozkaz krótki:
— Telaz niech już stlachy jedzą!

Toż zaczęła się biesiada!
Pędzą duszki i karliki
i już każdy garścią zjada
przewyborne smakołyki.

Tętni cały pałac szklany
od wykrzyków⁸³ i radości,
a nasz bobuś rozczochrany
wszystkich raczy, wszystkich gości.

Lecz maluchna ta osoba
raptem wzdycha z głębi brzuszka:
— Czy ci się co nie podoba? —
niespokojnie pyta wróżka.

Czarownica

Ach, bo pragnie duszą całą,
by dzieciątko z nią zostało.

I spogląda w zachwyceniu
na tłuściutką małą Butkę,
co przycupła⁸⁴ sobie w cieniu,
na rączynach wsparłszy bródkę.

A Sobótka tak jej prawi:
— Butce się już tloskę nudzi,
bo tu z Butką nikt nie bawi,
nie ma dzieci, nie ma ludzi...

I z swawolnym⁸⁵ śmieszkiem doda:
— Jak tu psyjdą nasze dzieci,
Wtolek, Czwałtek, Piątek, Śloda,
to twój pałac się lozleci.

U nas lepsza jest stodoła,
tam się można chować w sianie —
i mamusia wszystkich woła
na obiadek, na śniadanie.

W oknach pełno pelalgonii,
losnom fuksje i milciki
i tak ślicnie na halmonii
glajom nase celadniki⁸⁶!

⁸³wykrzyk (daw.) — okrzyk. [przypis edytorski]

⁸⁴przycupła — dziś popr.: przycupnęła. [przypis edytorski]

⁸⁵z swawolnym — dziś popr.: ze swawolnym. [przypis edytorski]

⁸⁶czeladnik — rzemieślnik, który przestał być uczniem, ale jeszcze nie jest majstrem. [przypis edytorski]

Bo mój tatuś jest pan majstel,
a ja jestem jego cólka.
I tak wszędzie pachnie klajstel,
i tlociny siom, i wiólka!

Uśmiech zniknął z jej twarzyczki —
snać⁸⁷ do mamy i do tata⁸⁸
całą siłą swej duszyczki
z kryształowych sal ulata.

I pojęła dobra wróżka
dziecięcego moc serduszka.

Czarownica

Przygarnęła ją do łona:
— Jeszcze tylko chwilkę krótką
zostań ze mną, ty spieszczona,
wdzięczna moja niezabudko.

Prędko przejdzie czar godziny
i porzucisz mnie, maleństwo,
i powrócisz do rodziny,
ujrzesz mamę i rodzeństwo.

Tu w przejrzyste klasła⁸⁹ dłonie:
— Niech muzyka spłynie w salę,
niechaj tysiąc gwiazd zapłonie!
Bal zaczyna się nad bale!

Bije w zamku dzwon wesela,
dworska zbiega się kapela.

Niosą bębny i klarnety
trąby, skrzypce, basy, flety.

W środku sali duszki-kwiaty
stroją Butkę w świetne szaty.

Przezroczysta z mgieł tkanina
drobną postać jej opina.

Do jej pleców dziwadelka
przyklejają dwa skrzydelka.

A na nóżki miast trzewików
ciżmy⁹⁰ kładą z brylancików.

Krążek złoty na czub głowy
i strój Butki już gotowy.

Wystąpiła na przód sali
i ozwała się w te słowa:
— Telaz niech mnie każdy chwali,
Telaz Butka jest klólowa!

⁸⁷*snać, snadź* (daw.) — widać, widocznie. [przypis edytorski]

⁸⁸*do tata* — dziś popr.: do taty. [przypis edytorski]

⁸⁹*klasła* — dziś popr.: klasnęła. [przypis edytorski]

⁹⁰*ciżma* (daw.) — miękki bucik. [przypis edytorski]

I zdumiała się nie lada,
gdy maczysko łyse, stare
niski pokłon przed nią składa,
prosząc, by z nim poszła w parę.

Mak, co niby rósł na grzędzie,
a plotkował o niej wszędzie!

Tym zuchwalstwem urażona
Butka rzekła dumnie, sucho:
— Idź plec, pałko wygolona!
Będzies tańczyć dziś z lopuchą.

I pan mak skonfundowany⁹¹
iść z ropuchą musi w tany.

A Sobótka płąs zaczyna
z duszkiem krągłym niby gałka,
co troszeczkę przypomina
jej braciszka — Poniedziałka.

Raptem salę czar przenika,
to oberka różnie muzyka.

Wszystkie duszki, wszystkie dziwa
czarodziejski ton przyzywa.
Tańczy ślimak z złotą⁹² muszką,
a pomidor tańczy z gruszką,
zgrabne żabki z świerszczykami
obejmują się łapkami.

Tańczą ptaki i zwierzęta,
skaczą śmiesznie gawronięta,
którym błyszczą się jaskrawie⁹³
śliczne dwa ogonki pawie.
Strój ten piękny, okazały
na dzisiejszy bal przybrały.

Tańczy z duszkiem mała Butka
roześmiana, różowiutka,
ciżemkami chlupie, tupce,
a jej tancerz tnie hołupce⁹⁴!

Aż Sobótka zawrót czuje,
tak tłuscioszek z nią wiruje.

Tańczy wdzięcznie ryba z rakiem,
a pietruszka z pasternakiem,
Tańczy dudek z panią sową
i mak skacze z łysą głową.
A ropucha tak z nim płąsa,
aż mu ze łba mak wytrząsa!

⁹¹skonfundowany — tu: zawstydzony. [przypis edytorski]

⁹²z złotą — dziś popr.: ze złotą. [przypis edytorski]

⁹³jaskrawie — dziś popr.: jaskrawo. [przypis edytorski]

⁹⁴hołupiec, hołubiec — figura taneczna w tańcach ludowych. [przypis edytorski]

Krąg zatacza brać zaklęta,
tańczą duszki i kraśnięta,
kwiaty, grzyby, widma, dziwa,
skacze nawet miotła krzywa!

Pałac mieni się jak w bańce,
płyną tony, płyną tańce,
lekkie szaty wiatr rozwiewa,
wszystko pachnie, wszystko śpiewa,
ściany krwawią się rubinem,
to fioletem, to bursztynem.

Grają skrzypce i piszczałki,
bębny, flety i cymbałki.

Tańczy, tańczy w krąg komnaty
rój stubarwny, rój skrzydlaty,
płás zawodzi w światel tęczy,
a muzyka gra i dźwięczy.

.....

Nad ogrodem, hen, na dworze,
zachodzące płoną zorze.

ROZDZIAŁ VII. JAK SIĘ ZACHOWALI W OGRODZIE WRÓŻ- KI NIEPROSZENI GOŚCIE I JAKA ICH ZA TO SPOTKAŁA KARA

Sad stał w myślach pogrążony,
strojny, bujny, rozłożysty;
kryjąc w liściach wyłożony
owoc — wonny i soczysty.

Słońcu niosąc dziękczynienie,
sad zapada w słodką ciszę.
Trawę długie znaczą cienie,
żaden liść się nie kołysze.

Wtem coś kłębi się nad murem
i w czarownej tej ustroni
coś zawrzało takim chórem,
że mi jeszcze w uszach dzwoni.

Jakaż wrzasków tych przyczyna?
Każdy mi pytanie zada.
A to w ogród jak lawina
pana majstra banda wpada.

Poniedziałek na ich czele
po indyjsku jak nie świśnie,
jak nie huknie: — Na morele!
na brzoskwinie! hej, na wiśnie!

Za starszego brata śladem
już zgłodniałe basalyki⁹⁵

⁹⁵basalyk (daw.) — psotne dziecko. [przypis edytorski]

pędzą naprzód zwartem stadem
zbrojne w kije i patyki.

W mig na grusze, na jabłonie
pnie się chciwych malców rzesza,
ten pień chwycił w obie dłonie,
ten się u gałęzi wiesza.

Sińce? Guzy? Bagatela⁹⁶!
Skoro owoc gradem leci
i kobiercem się rozściela
pod żarłocznym wzrokiem dzieci.

Toż to radość! To wesele!
Ten pod drzewem milczkiem kuca,
w usta wielkie pcha morele,
a pestkami w dzieci rzuca.

Tamci dwoje popod murem
winogrona szarpią wonne,
co się wiją długim sznurem
ciężkie, słodkie i bezbronne.

Czwartek pełen animuszu
(ten z łakomstwa zawsze słynie)
szuka ziarenek niżej uszu
pogrążony w wielką dynię.

A najstarszy pan dobrodziej⁹⁷
taki rozmach w sobie czuje,
że co tylko jest w ogrodzie
zjada, łamie i tratuje.

Młodszy za nim drą się, piszczą,
choć wypchali już kieszenie,
jeszcze depcą, jeszcze niszczą,
jeszcze sięją spustoszenie.

W chwilę później nie do wiary,
co uczynił ich szal dziki;
jakby przeszły tu Tatary⁹⁸,
jakby przeszły rozbójniki.

Sad, co w skarbów swych ozdobie
stał pachnący, barwny, strojny,
teraz chyli się w żalobie,
jakby tknięty dłonią wojny.

Wszędzie szczyrby, wszędzie rany,
tam prześwieca zdarta kora,
tu winograd podeptany,
tam się zwiesza gałąź chora.

⁹⁶*bagatela* — tu: nic ważnego. [przypis edytorski]

⁹⁷*pan dobrodziej* (daw.) — zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

⁹⁸*Tatarzy* — nazwa ludów tureckich; w XV–XVII wieku Tatarzy najęźdzali tereny należące wówczas do Polski, rabowali bogactwa i uprowadzali mieszkańców. [przypis edytorski]

W tym bezmyślnym spustoszeniu
tak się wszystko odmieniło,
że aż słońce w przerażeniu
chmurką sobie twarz zakryło.

A dzieciarnia objedzona,
ocierając czoła w pocie,
słodkim łupem objuczona
myśli wreszcie o odwrocie.

Bo pan brat im tak powiada:
— Gdy nas wróżka tu zastanie,
to choć sama się objada,
nam z pewnością sprawi lanie...

Uciec?... Hm, to sprawa łatwa,
droga przez mur przecież krótka,
lecz... tu na się spojrzysz dziatwa —
gdzież podziła się Sobótkka?!

Radzi zatem zespół cały,
aż tu... hukły gdzieś wystrzały.

(To dla Butki-bohaterki
zapalono fajerwerki).

Wtorka lęk ogarnął srogi;
skoczył niby kamień z procy:
— Dzieci! prędko za pas nogi!
uciekajmy, co w nas mocy!

Lecz... czy naraz ich zakłęto?
coś ich chwyta w splot gałęzi,
coś ich siłą niepojętą
skuwa, szarpie, trzyma, więzi.

Przez sad w blasków aureoli
wróżka zbliża się powoli...

Czarownica

Idzie z twarzą oniemiałą,
łuna gniewu ją oblewa:
— Co się z moim sadem stało?
moje biedne, drogie drzewa!

Na te słowa nieszczęśliwy
sad rozjęczał się boleśnie:
płaczą grusze, płaczą śliwy
i jabłonki i czereśnie.

Aż wisienka smukła, tkliwa
umęczoną główkę kłoni
i cichutko się odzywa:
— To sprawili, wróżko, oni!

Zaczem piękna Cud-królowna
twarz obraca pałającą
i spostrzega, groźna, gniewna,
winowajców bandę drżącą.

Czarownica

— Nigdyż dla mnie przez minutę
gwiazda szczęścia nie zaświeci?
Życie będzie zawsze strute
przez swawolę chciwych dzieci?

I znów sad mój ukochany
będzie chory i kaleki,
niezgojone zawsze rany
krwawić będą całe wieki!

Ach, zgrzeszyliście nad miarę,
lecz wam znaną jest nauka:
„Kto przewini, weźmie karę,
znajdzie guza, kto go szuka!”.

Tu z pierścieniem wzniosła rękę:
— Za nikczemny wasz uczynek,
za drzew biednych srogą mękę
zmieniam was w gromadę świnek!

Czarodziejski pierścień
Przemiana, Czarownica

Patrzą dzieci w osłupieniu,
strach ubiełił im twarzyczki.
Już z ich nóżek w okamgnieniu
świńskie robią się raciczki.

Gdzie ich ręce? gdzie ich szyje?
próżno lkają z głębi duszy:
zamiast nosów mają ryje,
z boków brzydkie kłapią uszy.

A przez dziury hajdawerków
głupio, śmiesznie i szyderczo
pozwijane w kształt świderków
ogoneczki świńskie sterczą.

Wróżka ku nim rękę skinie⁹⁹:
— Gdy sumienie się w was wzbudzi¹⁰⁰,
to i kary czar przemienie...
Idźcie teraz precz — do ludzi!

Czarownica

Zrozpaczone straszonym losem
chcą dziateczki dobyć krzyku
i wraz jękły¹⁰¹ świńskim głosem:
— Krum, krum, kwiku! kwiku! kwiku!

Ledwie rozległ się w przestrzeni
preraźliwy kwik prosiątek,
ktoś spomiędzy traw zieleni
w sadu wtacza się zakątek.

To prześlicznie ustrojona
krągła, biała i tłuściutka,
rojem duszków otoczona
co tchu pędzi — mała Butka.

⁹⁹rękę skinie — dziś raczej: ręką skinie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰wzbudzić — tu w dawnym znaczeniu: zbudzić. [przypis edytorski]

¹⁰¹jękły — dziś popr.: jęknęły. [przypis edytorski]

Już przebiegła sad dziewczyna
i złoconą pędzi drózką,
krzycząc: — Gdzieś tu kwicy świnka,
pokaz świnkę Butce, włózko!

Usłyszawszy głos siostrzyczki,
już prosiątka całą zgrają
ryjki, uszy i raciczki
ku malutkiej wyciągają.

Butka wlepia w nie oczęta,
z rozdziawioną patrzy bużką —
aż zakrzyknie: — Te plosięta
to siom nase dzieci, włózko!

O, tu Cwałtek jest, bęcwałek¹⁰²,
a tu Śloda jest milutka,
a tu duży Poniedziałek!
Wsystkich, wsystkich ma Sobótka!

I przed wrózką przerażoną
już w ramionka świnki chwyta,
a prosiątek śmieszne grono
z kwikiem, piskiem Butkę wita.

Taka radość niepojęta
rozjaśniła malców twarze,
że już żadne nie pamięta
o przewinie i o karze.

A maleńka im szczebiota¹⁰³:
jak to była w ślicznej sali,
jak tam wszystko jest ze złota,
jak pierogów Butce dali...

— I jest taki tlon z kolalu,
i mak łysy był na gzędzie,
i ja byłam tam na balu,
i znów Butka tańczyć będzie!

I mnie włózka tak chwaliła
psed wsystkimi stlasydlami,
zem nic w sadzie nie lusiła!
— kończy, płaszcząc rączętami.

Ledwie słowa te wyrzekła,
lament wkoło się podnosi;
dzieciom struga łez pociekła
i różowe pyszczki rosi.

(Tak łakomstwo swoje, zda się,
opłakuje¹⁰⁴ po niewczasie).

¹⁰²bęcwałek — głuptasek. [przypis edytorski]

¹⁰³szczebiota — dziś popr.: szczebiocze. [przypis edytorski]

¹⁰⁴opłakuje — prawdopodobnie błąd autorki albo zecera, wydaje się bowiem, że powinno być: oplakują (dzieci). [przypis edytorski]

I tak wszystkie kwiczą rzewnie,
że to Butkę niepokoi —
więc się zwraca ku królownie,
co milcząca przy niej stoi.

— Włózko, powiedz mi w tej chwili,
cego oni wszystkie płacą?
cego ryjki w łapki skryli
i na Butkę się nie patsą?

Na to wróżka, smutna, blada,
na jej główce rękę kładzie
i ze smutkiem opowiada,
co robiły dzieci w sadzie.

Czarownica

— Kres położyć chcąc swawoli,
zamieniłam je w prosięta,
lecz jeżeli cię to boli,
to twa wola dla mnie święta.

Tyś, Sobótko, dziś królową,
pierścień w twoje ręce zdaję,
rzeknij tylko jedno słowo,
a co rzekniesz, niech się staje!

Czarodziejski pierścień

Tu na pulchną Butki rączkę
nałożyła swą obrączkę.

Patrzą świnki w Butkę chciwie,
ich zbawienie jest w jej ręku,
więc krumkają¹⁰⁵ niecierpliwie,
ryjkiem kręcąc, pełne lęku.

Z mowy wróżki Butka mała
tyle tylko zrozumiała,
że na każde jej żądanie,
co zapragnie, to się stanie.

Popatrzyła na świneczki —
ach, jak one kwiczą ślicznie,
jakie mają ogoneczki,
i jak krzywią się komicznie!

Przemiana

I wraz cienkim głosem dzwoni,
z roześmianą krzycząc minką:
— Chciem być taka jak i oni,
Butka chce być także świnką!

Ledwie kończy tę myśl pustą,
już się zmienia w świnkę szóstą.

Próżno wróżka zrozpaczona
ręce wzniosła w jej obronie,
Butka w prosię zamieniona
z kwikiem skacze już koło niej.

¹⁰⁵krumkają — dziś popr.: chrumkają. [przypis edytorski]

Bładość wróżki twarz okryła,
bo uczuła z nagłym drżeniem,
że cudowna czarów siła
opuściła ją z pierścieniem.

Czarodziejski pierścień,
Czarownica

Co to będzie?! Wielki Boże!
Wszak małeństwo to niewinne
tysiąc nieszczęść ściągnąć może
przez zachcenia swe dziecinne.

Cud-królewna płaczu bliska
na pierścionek z trwogą patrzy
i w ramionach Butkę ściska,
coś jej szepce, coś tłumaczy.

I namówić chce koniecznie,
by wracała z nią do sali,
bo tam będzie jej bezpiecznie
wśród marmurów i koralu.

Wreszcie zbladłe chyląc lica,
o pierścionek szepcem prosi;
ale mała swawolnica
tylko śmiechem się zanosi.

Czarodziejski pierścień,
Czarownica

Obejrzała się ku bramie
i raciczką dzieci trąca:
— Butka chcie to zanieść mamie,
chodźcie, bo już Butka śpiąca.

— Kwik! — zawrzały wraz wisusy¹⁰⁶,
banda o nic się nie pyta,
w ogród żwawe daje susy
i do domu rwie z kopyta!

Zrozumiawszy, co się święci,
— Kra! kra! — pisły¹⁰⁷ dwa gawronki
i za Butką bez pamięci
gnają, wznosząc swe ogonki.

Nim się wróżka obejrzała,
nim pojęła, co się stało,
już z pierścionkiem Butka mała
znikła w bramie z bandą całą.

Czarodziejski pierścień,
Czarownica

ROZDZIAŁ VIII. W KTÓRYM STRAPIONA WRÓŻKA OŻY- WIA CZARNOKSIĘSKIE ZWIERCIADŁO

W szklanym zamku na makatach
smuga kładzie się księżycu.
W czarodziejskich, zwiewnych szatach
leży wróżka bladolica.

Czarownica

Wzdłuż jej ramion złotą falą
spływa włos diademem spięty;

¹⁰⁶wisus (daw.) — urwis. [przypis edytorski]

¹⁰⁷pisły — dziś popr.: pisnęły. [przypis edytorski]

nigdzie światła się nie pałą,
w mroku pałac legł zaklęty.

A dokoła świetnej sali
pozwijani jak kłębuszki
śpią mieszkańcy zamku mali,
dziwoludki, karły, duszki.

Cisza wkoło; blask miesiąca
srebrem splywa przez sklepienie,
duma wróżka bolejąca,
w fantastyczne patrząc cienie.

Wtem coś drgnęło u kotary,
błysły złotej frędzli skręty
i ukazał się kruk stary,
kruk z oczami jak diamenty.

Kruk

Krągłym ślepiem powiódł wkoło
i w łeb czarny się zastuka:
— Czegoś tutaj niewesoło...
Nie oszukać Imci Kruka.

Kruk

Do królowny podszedł żywo,
ukłon złożył jej misterny
i z powagą wyrzekł tkliwą:
— Oto jest twój sługa wierny.

Tu popatrzył w twarz jej białą
i zapytał: — Co się stało?

Wróżka smutnie uśmiechnięta
wysunęła dłoń z koronek.
— Pryśła moja moc zaklęta,
utraciłam mój pierścionek.

Czarodziejski pierścień,
Czarownica

— Kra! kra! — padło w zamku ciszę. —
Cud-królowno, co ja słyszę?

— Cyt, cyt, bo nas kto podsłucha —
szepnie wróżka, kryjąc lice.
— Drogi kruk, nachył ucha,
zwierzę ci mą tajemnicę.

W mrocznej sali pani biała,
sploty włosów mnąc z rozpaczy,
coś krukowi szeptem gada,
a kruk słucha, a kruk patrzy.

Czarownica

Gdy mu barwnie nakreśliła,
jak Sobótka dwa gawronki
przez jej sad przeprowadziła
skryte w fałdach swej kieszonki.

I jak z Butką ptaszki kuse¹⁰⁸
odegnały precz pokusę...

¹⁰⁸kusy — krótki; tu: bez ogona. [przypis edytorski]

Kruk odsapnął ze wzruszenia,
po czym modą staroświecką
w łeb się skrobnął od niechcenia
i rzekł: — Mądre, mądr-r-re dziecko!

Kruk

A gdy dwaj figlarze mali,
dziób otarłszy ze śmietany,
w pawie stroje się przebrali
i wesołe wszczęli tany —
kruk roześmiał się z uciechą
aż dźwięknęło w sali echo:

Kruk

— Kra! kra! a to sprytne sztuki!
Mądre jak prawdziwe kruki!
Toż to matka dziób rozdziawi,
gdy zobaczy ich strój paw!

Kruk

I skrzydłami zaszeleści,
I znów słucha opowieści.

To pochyła swój łeb kruczy,
to z podziwu wzrok wylupia,
to podgardle gładząc, mruczy:
— Hm... ta Butka też niegłupia...

Kruk

Lecz gdy wróżka w trwożnej męce
jękła¹⁰⁹, łamiąc białe ręce,
że najmiłsze jej dzieciątko
zamieniło się w prosiątko,
że pierścionek jej porwało
i z rodzeństwem w dal pognało
i że biedne to maleństwo
może wpaść w niebezpieczeństwo,
bo magicznych potęg siły
nie rozumie dzidzius miły...

Czarodziejski pierścień,
Czarownica

Kruk poderwał się na nogi:
— Cud-królewno, zbądź się trwogi!
Kruk ma łeb nie od parady,
zaraz leci na wywiady
i kpem byłby, gdyby wkrótce
nie miał wieści o Sobótce.
Niech się pani ma nie smuci.
Kruk z pierścionkiem w lot powróci.

Kruk

Cześć ci składa sługa wierny!

Błysnął frędzli splot misterny,
drgnęły fałdy u kotary
i jak widmo znikł kruk stary.

Słucha wróżka w szklanej sali,
jak szum skrzydeł cichnie w dali.

Czarownica

I tak marzy drżąca, trwożna:
— Gdybyż tak zobaczyć można,

¹⁰⁹jękła — dziś popr.: jęknęła. [przypis edytorski]

gdzie jest moja niezabudka,
okrągłutka, mała Butka!
Gdybyż ujrzeć choć z daleka,
co maleńką w domu czeka?!
Czy co¹¹⁰ dziecku się nie stanie,
gdy ją ujrzą w tej przemianie?
I co powie dzidzia słodka,
jeśli mego kruka spotka?

Gdy tak stoi, cisnąc czoło
i o los Sobótki pyta,
nagle jasne, świetlne koło
u jej drobnych stóp wykwita.

Księżyc swoją tarczą zbladłą
w krągłe zajrzał przezieradło.

Lustro, Czarownica

(W dawnych czasach takie miano
nader trafnie lustrom dano).

Pamięć jakiejś tajemnicy
twarz rozjaśnia Cud-dziewicy.

Czarownica

Przyciskając dłonią serce,
cicha, lekka jak widziadło
sunie z wolna przez kobierce¹¹¹
i zdejmuje z ścian¹¹² zwierciadło.

Lustro, Czarownica

Jeśli pamięć jej nie myli,
w lustrze owym w każdej chwili
ujrzyć może, co się plecie
na dalekim, ludzkim świecie.

Byłe zbudzić moc zakłęta
na pieczęci siedm¹¹³ zamkniętą!

Bije serce Cud-dziewicy,
w lustrze topi błysk źrenicy.

Czarownica

Włosów wonnych aureola
jej precudną twarz okola¹¹⁴.

W czarnoksiężskich zmaganiach walce
prężą się jej zwinne palce...

Kreślą dziwne jakieś znaki:
koła, węże i zygzaki.

Rozchylone krwawe wargi
szepcą groźby, szepcą skargi.

Szemrzą wciąż tą samą nutką:
— Mów, co dzieje się z Sobótką!

¹¹⁰co — tu dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

¹¹¹kobierzec — gruba tkanina, którą ozdabiano ściany lub przykrywano podłogi. [przypis edytorski]

¹¹²z ścian — dziś popr.: ze ścian. [przypis edytorski]

¹¹³siedm — dziś popr.: siedem. [przypis edytorski]

¹¹⁴okola — dziś popr.: okala. [przypis edytorski]

Owe prośby i rozkazy
wróżka siedm wyrzekła razy.

I zbudziła moc zakłęta,
na pieczęci siedm zamknięta!

Ze zwierciadła tafli szklistej
trysnął iskier snop ognisty.

Lustro głośno zachrapało
i wyrzekło z miną gniewną:
— Cóż się tam, u licha, stało?
Czego budzisz mnie, królewno?

— Przez czarodziejstw moc zwycięską,
moc magiczną, czarnoksięską,
rozkazuję tobie krótko:
Mów, co dzieje się z Sobótką!

Czeka chwilę Cud-dziewica —
w lustrze tworzy się mgławica.

Lustro

Lustro sapie, mruczy, stęka,
a wtem pieczęć siódma pęka
i na czystym szkle bez skazy
ukazują się obrazy.

Mkną po tafli zwierciadlanej,
barw tysiącem malowanej.

Jakby w bajce, jakby w kinie
wszystko widać w tej godzinie.

A co więcej... w nocnej ciszy
Cud-królowna głosy słyszy.

Z lustra głosy płyną do niej
jak w najlepszym gramofonie.

Wszystko, wszystko, co się plecie
na dalekim, ludzkim świecie —
wszystko, co by wiedzieć chciała,
widzi, słyszy wróżka biała.

.....

Płynie księżyc coraz bladszy
Cud-królowna w lustro patrzy.

ROZDZIAŁ IX. CO ZOBACZYŁA WRÓŻKA W CZARNO- KSIĘSKIM ZWIERCIADLE

W domku majstra u przedmieści,
co się bieli hen, daleko —
słysząc głośny płacz niewieści;
to z majstrowej ócz¹¹⁵ lży cieką.

¹¹⁵ócz — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

Choć spóźniona już godzina,
nikt nie zasiadł do wieczerzy;
płacze matka u komina,
krając chleba bochen świeży.

Jeśli jeszcze i noc zleci
i nie wrócą się do domu
jej najmilsze, słodkie dzieci?
komu chleb ten odda? komu?

Bochen wypadł z drżącej dłoni,
twarz ukrywszy w brzeg fartucha,
matka łzy bolesne roni
i znów czeka, i znów słucha.

Od południa czeladnicy,
mąż i sąsiad jaki taki
wciąż szukają w okolicy,
czy nie trafią na ślad jaki¹¹⁶?

Aż pan majster, strapion srodze,
poszedł szukać drogich dzieci
do gospody — co przy drodze
wielkich liter złotem świeci.

Pijaństwo

„Tu jest wiszynk pot ko Gutkiem
gdzie sprzedają Piw o Zwódkiem”.

Ojcu snuło się po głowie,
że się tam o dzieciach dowie,
zaczem w kącie zasiadł ciszkiem¹¹⁷,
trąbiąc kielich za kieliszkiem.

I tak martwił się głęboko:
— Furdum, burdum, mocium panie!
Aż mgłą zaszło jego oko
i — rozległo się chrapanie.

Gdy tak w zgiełku i hałasie
majster Tydzień śpi, aż miło,
spójrzmy z wróżką, co w tym czasie
w domu jego się zdarzyło.

W ciągłej pracy, w ciągłym ruchu
drepcze zacna Imć Niedziela.
Teraz piernat¹¹⁸ niesie z puchu
i na łóżku go rozściela.

Aż jęknęła: — Dobry Boże!
i ty Matko, Mario święta!
Daj niech się już tak nie trwożę,
Niech się znajdą me pisklęta!

¹¹⁶jaki — dziś popr.: jakiś. [przypis edytorski]

¹¹⁷ciszkiem (daw.) — po cichu. [przypis edytorski]

¹¹⁸piernat — tu: materac. [przypis edytorski]

To błagalnie wznosi dłonie:
— O Antoni z Padwy święty¹¹⁹!
Ty niebieski nasz patronie!
Spraw w Twej łasce niepojętej

niech odnajdę moją zgubę!
Niech się wrócą dziatki lube,
a ja ku Twej wiecznej chwale
biednym oddam me korale!

I nie mogąc przyrzec więcej,
chwytą w dłonie piernat z pierza
i w bolesnej serca męce
puch pobija w takt pacierza.

(I tu, widno jak na dłoni,
Święty pomógł jej Antoni).

Bo wtem... Co to? Wielki Boże!
Słysząc jakiś kwik u bramy
i znajomy głos na dworze
pisnął cienko: — Chciem do mamy!

Butka? dzieci? Matka blednie,
takie szczęście nią owładło¹²⁰,
że w radości swej bezwiednie
biegnie, ciągnąc — prześcieradło!

Wtem trzasnęły drzwi z loskotem
i przed drżącą z szczęścia¹²¹ matką
zakurzone, złane potem
staje... krągłych prosiąt stadko.

Panno święta! O anieli!
a dziateczki zgodną gamą
jak nie kwikną ku Niedzieli:
— Krum, krum, mamo! mamo! mamo!

A prosiątko z minką Butki
już za szyję matkę dusi,
ryjek tuli okrągłutki,
piszcząc: — Butka u mamusi!

Drgnęło serce dobrej matki,
już nie patrzy, już nie pyta
ani dociec chce zagadki,
tylko ściska, tylko wita.

Tylko tuli upojona
świńskie ryjki, świńskie łebki
i powtarza ich imiona,
i całuje w ryjki, w ślepki...

¹¹⁹*Antoni z Padwy święty* — Antonii Padewski, właśc. Fernando Martins de Bulhões (1195–1231), święty Kościoła katolickiego i patron rzeczy zgubionych. [przypis edytorski]

¹²⁰*owładło* — dziś popr.: owładnęło. [przypis edytorski]

¹²¹*z szczęścia* — dziś popr.: ze szczęścia. [przypis edytorski]

Twarz jej liże sześć ozorków;
słysząc piski, słysząc śmiechy,
a ogonki u rozporków
kręcą młyńca w znak uciechy!

Przygarnąwszy wszystkie społem
niby kokosz swe pisklęta,
matka sadza je za stołem,
błogim szczęściem wskroś przejęta.

Toż kwik rozległ się w izdebce,
gdy im wniosła z kaszą mleka.
Dziatwa krząka, mlaska, chłepce,
aż jej płyn po ryjkach ścieka.

I majstrowa sama nie wie,
gdy tak tłoczą się przy misie,
czy w pokoju jest, czy w chlewie?
czy jej wszystko tylko śni się?

Wtem głos Butki się podniesie
(małą pchają wciąż do ściany),
— Pseciez Butce tez jeść chce się,
dosyc macie juz, gałgany!

Matka oczom swym nie wierzy,
bo prosiątka w tej minutce
odskakują od wieczerzy,
robiąc miejsce małej Butce.

A Sobótka, niczym dama,
łebkiem kiwa im łaskawie:
— Jak się dobrze najem sama,
to tloseckę wam żośćawie.

Chodźcie ż Butką papać ptaski,
chodźcie plędko, gawlonaski!

Na to z kąta popod ławą
para ptasząt kształtu kruka
wyskakuje na stół żwawo
i dziobami w miskę stuka.

To naprawdę nie do wiary!
Ze zdumieniem matka patrzy —
— Czy to sen jest? czy to czary?
mówcie, dzieci, co to znaczy?

Na to dziatwa wszczyną klótnię,
wszystkie drą się, krzyczą naraz
i tak plotą bałamutnie¹²²,
taki robią zgiełk i hałas,

że majstrowa nic nie słyszy,
jakby tartak miała w głowie,
aż znów Butka ich uciszy:
— Niech najlepiej Śloda powie!

¹²²bałamutnie — tu: mętnie, niejasno. [przypis edytorski]

Cud naprawdę, co się dzieje:
na głos małej wieprzków stadko
ryjki zwierza i... niemieje!
patrząc w Butkę z miną rzadką.

Tylko świnka z noskiem Środy
na kolanach matki siada
i niezwykle ich przygody
Imć Niedzieli opowiada.

Jak gawronki dwa spotkali,
którym obdarł kot ogonki,
jak ubranka potargali
i do wróżki szli przez łąki;
jak za wielką złotą bramą
zostawili Butkę samą
i tak się o Butkę bali,
że przez mur się w sad dostali
i owoców widząc tyle,
przystanęli tam na chwilę...

Tu wstyd zdławił małą świnkę
i jękając się, powiada:
— Gdyśmy zjedli odrobinę,
przyszła jakaś pani blada
i... i strasznie się złościła,
i... i w świnki nas zmieniła...

Raptem Butka sprawiedliwa
potok słów przerywa Środzie:
— To jest pławda nieplawdziwa,
tak nie było w tym ogłodzie!

Oni ładny bal zrobili,
wszystko zjedli, polamali,
takie, mamó, głube byli,
bo tak stłaśnie się napchali.

Włóżka baldzo się maltwila,
dobrze ze ich nie wybila,
bo mnie nic nie żośćawili,
tylko wszystko poniscyli!

Próżno dziatwa Butkę straszy,
chce jej przerwać, kwiczy, tupie —
Butka z ryjkiem pełnym kaszy
kończy: — Oni baldzio głupie!

I z pogardą dzieci zmierzy...
Na to banda w bek uderzy.

Placze gorzko i majstrowa...
Jezu Chryste, co się dzieje!?
Na toż ona dzieci chowa,
by wyrosły z nich złodzieje?

I swawolą ich przejęta
rzekła do nich we łzach cała:

— Cudza własność to rzecz święta,
słuszna kara was spotkała.

Ach, mówiłam nieraz, dziatki,
kto nie słucha ojca, matki,
ten psiej skóry słuchać musi,
bo go diabeł zawsze skusi.

Ot i przyszła kara Boska,
teraz kształty prosiąt macie —
i tu nagle się zatroska:
— Jak ja was pokażę tacie?

Wzmógł się na to płacz dzieciątek:
szłocha matka z twarzą zbladłą,
a że wszystkim brak chusteczek,
więc łzy leją — w prześcieradło.

Potem chciała Środa dalej
opowiedzieć o pierścieniu,
lecz nie dało się to wcale —
bo po ciężkiem odetchnieniu

małe lichy, mrużąc oczy,
rzekło: — Telaz Butka syta,
niech już Środa nie tlajkocy,
Butka będzie spać i kwita!

A sio! dość już macie kaski,
idźcie na piec, gawlonaski!

Ledwie rzekła to dziecina,
Środa zdanie w pół ucina,
a na piecu dwa gawronki
roztaczają swe ogonki.

Próżno matka prosi, pyta,
bractwo stoi oniemiale,
a Sobótką jak zabita
śpi — zwiesiwszy uszka małe.

Lęk ogarnął Imć majstrową,
skłopotaną chyli głowę
i zgarnąwszy stadko razem,
przed ołtarzyk z dziećmi zmierza,
by jak co dzień przed obrazem
klęknąć z nimi do pacierza.

I drży z trwogi, czy zła siła
serc jej piskląt nie zmieniła?

Lecz po chwili z ulgą widzi
(choć ich łkanie rwie jej duszę),
że się dziatwa psot swych wstydy,
że uklękła w wielkiej skrusze

Czarodziejski pierścień

i że w myśli litanijki¹²³
szepce, we łzach kąpiąc ryjki.

Więc dodaje malcom ducha:
— Kto zamyśla o poprawie,
tego pewnie Bóg wysłucha
i przebaczy mu łaskawie.

Może wam i karę skróci —
śpijcie, drogie niebożęta!
Może tatko dziś nie wróci...
Wejrzyj na nie, Panno święta!

Z tej pociechy wielce rada
banda biednych, małych świnek
wkrótce w słodki sen zapada,
nos wetknąwszy w puch pierzynek.

Z Butką trudu jest najwięcej —
ani drgnęła jej powieka,
kiedy wziąwszy ją za ręce,
matka z niej sukienki zwleka.

Sapie przy tym tak szczęśliwie,
że majstrowa ją przyciska
i całuje w pyszczek tkliwie...
Wtem, gdy na nią patrząc z bliska,

rysów szuka swej dziecinki,
widzi — że pierścionek złoty
pulchną łapkę malej świnki
węzowymi objął sploty.

Znów niepokój matkę ściśnie;
smutnie patrzy na Sobótkę:
Czyżby mała lekkomyślnie
skradła komu tę błyskotkę?

Boże drogi! Boże miły,
co te smyki nabroily!

Z wolna pierścień drżącą dłonią
ściąga — kładzie pod obrazem,
gdzie Padewski się Antonio
chyli, z dobrych ócz wyrazem.

Lecz gdy wraca od łóžeczka,
w którym szósta śpi świneczka,
raptem oczy słoni ręką,
bo ujrzała przez okienko,

że ptak jakiś w pierścień wlepia
dwa świecące, krągłe ślepia.

Szybko, krzyża czyniąc znaki,
zatrząskuje okiennicę;

¹²³*litania* — rodzaj modlitwy. [przypis edytorski]

mary to? czy wilkołaki?
wszędzie dziwy, tajemnice...

Lecz już zgadnąć się nie sili,
czego chce ten opętaniec?
Wzdycha, nisko głowę chyli
i odmawia swój Różaniec¹²⁴.

Gdy tak klęczy na podłodze,
zadrzemało się niebodze.

.....
Wtem do uszu Imć Niedzieli
dobiegł jakiś głos z gościńca,
majster, ile sił w gardzieli,
śpiewa, laską czyniąc młyńca:

Pije Kuba do Jakuba,
Jakub do Michała,
Pijesz ty, piję ja,
Kompanija¹²⁵ cała!

Matka porwie się na nogi,
szybko w światło lampy dmucha,
bo już majster wchodzi w proggi,
wyśpiewując z miną zucha:

A kto nie wypije,
tego we dwa¹²⁶ kije:
łupu-cupu po kożuchu!
Tego we dwa kije!

Tu się majster w animuszu¹²⁷
w izbę wtoczył w kapeluszu.

Ledwie jednak spojrzął wkoło,
poznał swoją połowicę,
zdjął kapelusz, otarł czoło
i strapiło mu się lice¹²⁸.

— Oj, żonusiu, oj, Niedziółko,
tak i chodzę, chodzę w kółko.
A tu niby księżyc świeci,
a ja szukam, szukam dzieci,
tak i chodzę, chodzę, chodzę,
a tam świeci się przy drodze,
i wypilem kieliszeczek
tak za zdrowie mych dziatczek,
i za twoje, mammo, zdrowie...
I... i szum mam teraz w głowie!
Jeden duży i dwa małe
i zalałem troszkę pałę¹²⁹.

¹²⁴Różaniec — tu: modlitwa w Kościele katolickim. [przypis edytorski]

¹²⁵kompanija — dziś popr.: kompania. [przypis edytorski]

¹²⁶we dwa — dziś popr.: w dwa. [przypis edytorski]

¹²⁷w animuszu — pobudzony, energicznie. [przypis edytorski]

¹²⁸lice (daw.) — lico, twarz. [przypis edytorski]

¹²⁹zalać (...) pałę (pot.) — upić się. [przypis edytorski]

Widzisz, żonciu, to nie dziwy,
gdy kto¹³⁰ taki nieszczęśliwy!

Tu pan majster w głos zaszlocha,
toć on dziatki z serca kocha!

— Cyt, cyt, Tydziu... drogi, miły,
Bóg wysłuchał prośby matki,
dzieci nasze powróciły,
troszkę tam zniszczyły szatki,
różne przejścia miały, tatku,
bo zbłądziły na ostatku.

Wielki z tego był ambaras,
tylko... stygnie nam wieczerza;
chodź, opowiem wszystko zaraz...
Ciągnie majstra do alkierza.

Ale majster szczęśliw wielce
ręce składa: — A wisielce!
Moje małe, drogie smyki!
Jutro, tego, dam im wnyki¹³¹;
jutro, tego, będzie lanie,
furdum, burdum, mocium panie!

Ale dzisiaj, panie tego,
ucaluję raz każdego!

Żona go za połę chwyta:
— Nie, nie Tydziu, chodźże ze mną,
ujrzesz dzieci, gdy zaświta,
teraz przecież w izbie ciemno.
Zrobisz rwetes¹³², zrobisz hałas
i pobudzisz dziatki zaraz!

I gwałtowną czując trwogę,
dłońmi mu zagradsza drogę.

Ale majster ją odpycha:
— Duszko moja, cóż, u licha,
cóż takiego im się stanie,
choć ich zbudzę, mocium panie?

Pocaluję raz każdego,
raz przytulę ich do serca.
Przeciem ojciec, panie tego,
a nie żaden ludożerca!

O straszliwej męki chwila!
Widzi matka, jak się schyla
i jak wielkie swe wąsiska
w puch poduszki białej wciska.

Pocalował — bez hałasu;
ale zamiast lic atlasu

¹³⁰*kto* — tu dziś popr.: ktoś. [przypis edytorski]

¹³¹*wnyki* (daw.) — lanie. [przypis edytorski]

¹³²*rwetes* — hałas, zamieszanie. [przypis edytorski]

na buziakach swych dziewczynek
wyczuł ostry włos szczecinek.

Czyżby go zamroczył trunek?...
Drugi składa pocałunek
i znów, rzecz to niepojęta,
w usta kłuje szczeń¹³³ przekłęta.

Szybko się do chłopców zwraca,
po poduszkach dłońmi maca
i z okropnym strachem w duszy
czuje świńskie ryjki, uszy,
świńskie karczki, świńskie brzuszki
ułożone na poduszki.

Otulone i nakryte
śpią prosięta jak zabite.

Wtedy krzyknął majster: — Żono!
Uczyliś rzecz szaloną!
Odkądże ci się zachciewa
mieć za dzieci świnię z chlewa!

Precz mi z łóżka, precz, prosiaki,
ja się wam tu dam we znaki!
I gniew taki w majstrze zbiera¹³⁴,
że pierzynki z malców zdziera,
a że w głowie okowita¹³⁵
szumi — nóż ze stołu chwyta.
Z nożem leci do Sobótki!
Jeden błysk jak mgnienie krótki
i... coś hukło¹³⁶ na kształt gromu,
aż się wstrząsła chatka cała...

Lustro

.....

To w królewny szklanym domu
wiotka postać się zachwiała —
o marmury lustro jętko
i w sto części się rozpętkło,
a królewna na kobierce
padła, dłońmi cisnąc serce.

Czarownica

.....

I już nie wie wróżka biała,
że ocalił jej maleńką
kruk — co szybciej niżli strzała
przez wyrwane wpadł okienko.

Kruk

Że zakrakał na pułapie
tuż nad głową jej dziecięcia
i pierścionek dzierząc w łapie,
w głos wymówił te zaklęcia:

Kruk

Czarodziejski pierścień

¹³³szczeń — szczecina. [przypis edytorski]

¹³⁴zbiera — dziś popr.: wzbiera. [przypis edytorski]

¹³⁵okowita (daw.) — wódka. [przypis edytorski]

¹³⁶hukło — dziś popr.: huknęło. [przypis edytorski]

„Na usilne me żądanie,
Cud-królewny rozkazanie,
zanim pamięć słów uleci,
niech się świnki zmienia w dzieci!”.

Że na wronki skinął potem
i że znikli z piór łopotem.

Nie wie też, że majster biedny
krzyża zrobił ruch bezwiedny,
że ujrawszy czarne ptaki,
nóż wypuścił z drżącej dłoni,
myśląc, że to są majaki,
że mu wódka w uszach dzwoni...

Bo gdy spojrzal znów na łożo
ujrzał małe swe niebożę,
jak zwinięte na kształt kulki
śpi podparte rączynami
i owite w biel koszulki
razem z Środą i chłopcami.

Wtedy z twarzą łzami zlaną
padł przed żoną na kolano,
krzycząc: — Nigdy, żono luba,
nie zaleję więcej czuba!

A Niedziela rozrzewniona
czule wzięła go w ramiona.

Po czym mąż i żona społem¹³⁷
z rozjaśnionym kłękli czołem
i pobożne wzniesli pienie
za dzieciątek ocalenie.

A gdy wreszcie z kłęczek wstali,
znów serdecznie się ściskali
i pokładli się z kolei
pełni szczęścia i nadziei.

Cyt... usnęła majstrów para,
Słysząc jeno tyk zegara.

ROZDZIAŁ X. JAKI GOŚĆ NAWIEDZIŁ DOMEK PAŃSTWA MAJSTRÓW I CO W SNACH BUTKI WYCZYTAŁ

Śpią Imć Tydzień i Niedziela,
postulały dziatki oczy;
noc nad domkiem się rozściela,
noc ciemnością izbę mroczy.

Drży płomyczek lampki słaby,
płyńcie letniej nocy gwara,
gdzieś kumkają sennie żaby —
w izbie słysząc tyk zegara.

¹³⁷społem (daw.) — razem. [przypis edytorski]

Wtem na jego białej tarczy
poruszyła się wskazówka...
W pudle głośno coś zawarczy
i wyskoczy ptasia główka.

Kuku! kuku! kuku! drze się
aż się głos po izbie niesie;
wykukała północ z śmiechem¹³⁸
i w głąb skryła się z pośpiechem.

Coś w zegarze głucho trzasło¹³⁹
i... światelko lampki zgasło.

Wtedy nagle, w wnętrzu¹⁴⁰ chaty
zapachniały cudnie kwiaty
i spłynęła w nocną ciszę
z niewidzialnych dłoni grajka
pieśń — co tuli i kołysze,
pieśń czarowna niby bajka.
Pieśń, co barwę bierze z tęczy,
pieśń, co pąki róż rozchyła,
co na strunach serca dźwięczy
i na skrzydłach gra motyla.
Pieśń, co koi i weseli —
Z pieśnią splywa — pani w bieli.

Czarownica

Sunie jasna i przeźrocza¹⁴¹,
lekka, cicha i powiewna,
jak pachnący kwiat — uroczą,
kryształowa Cud-królewna.
Uśmiechnięta czule, słodko
lice chyli nad Sobótką.

Wolno bierze ją w ramiona
i na brzegu łoża siada,
i przytula ją do łona,
i najdroższe liczko bada.

Miękkie włosy pięknej wróżki
oplatają niby wieńce
Butki plecki, Butki nóżki,
całe ciało jej dziecięce.

W złocie włosów jak w kolebce
śpi najmiłsza jej dziewczuszka;
wrózka tuli ją i szepce
w bijącego takt serduszka:

Butko maleńka,
słodka dziecino,
przysłałam do ciebie
cichą godziną.

¹³⁸z *śmiechem* — dziś popr.: ze śmiechem. [przypis edytorski]

¹³⁹*trzasło* — dziś popr.: trzasnęło. [przypis edytorski]

¹⁴⁰w *wnętrzu* — dziś popr.: we wnętrzu. [przypis edytorski]

¹⁴¹*przeźrocza* (daw.) — przezroczysta. [przypis edytorski]

Przysłam do ciebie,
ptaszku maleńki,
by ci wyszeptać
słowa podzięk.

Za twoją sprawą,
dzidziusiu miły,
wszystkie me więźnie¹⁴²
w dom¹⁴³ powróciły.

Już mi ich smutek
serca nie truje,
więc się radosna
i wolna czuję.

I chodzić będę
w wonnym ogrodzie,
i snuć marzenia
w cichym zachodzie,

że nauczone
na twym przykładzie
przybiegną dziatki
igrać w mym sadzie.

Przez złote wrota
jak szczęścia gońce
wbiegną i wniosą
radość i słońce!

I pusty pałac
rozdzwoni echem,
dziecięcym gwarem,
dziecięcym śmiechem.

I zamyśłone
utoną oczy
w dziecięcej duszy
toni przezroczej...

Aż znów odlecą
ptaszęta złote
i w dal poniosą
moją tęsknotę...

Tak w różowe Butki uszka
cichym głosem szemrze wróżka
i znów garnie ją, i tuli
w woniejących włosów luli.

Czymże cię, Butko
wdzięczna, nagrodzę?
Czymże dzieciństwa
lata osłodzę?

¹⁴²*wszystkie me więźnie* — dziś popr.: wszyscy moi więźniowie. [przypis edytorski]

¹⁴³*w dom* — dziś popr.: do domu. [przypis edytorski]

Dni twych minionych
niech pamięć wskrześnie¹⁴⁴,
marzenia twoje
ukaż mi we śnie.

Za hart twój, Butko,
za twoje męstwo
wszystko, co¹⁴⁵ pragniesz,
dam ci maleństwo.

W pierścień zdobną, lekką ręką
nad jej czółkiem krąg zatoczy
i przygarnie znów maleńką,
i w zamknięte patrzy oczy.

Czarodziejski pierścień

Lecz nie może u dzieciny
snów rozplątać gmatwaniny,
bo kaździutkie jej życzenie
znika — niby oka mknienie¹⁴⁶.

.....
.....
Parę łyżek miodu w garnku —
nieskończona kiedyś bajka —
jakaś lalka na jarmarku —
piernik w kształcie Mikołajka —
znalezione jajko kurki —
jakieś szkiełko, jakieś sznurki —
rzemiennego sprzączka paska —
jakiś guzik, strzęp obrazka...
.....
.....

(Skarby, które chłopcy mali
zwykle Butce wydzierali).

To w jej snach się teraz kręci,
to jedynie ma w pamięci.

Patrzy wróżka zadumana —
Butka śmiesz ją i wzrusza;
jakże-bo¹⁴⁷ skomplikowana
jest małego dziecka dusza!

Czarownica

Lecz te strzępki, te błyskotki,
toć to rzeczy bez znaczenia...
Czyż nie znajdzie u Sobótki
większych pragnień lub marzenia?

Wtem spostrzegła, że różowa
buźka dziecka się uśmiecha,
ustka szepcą jakieś słowa,
w całym ciałku drży uciecha.

¹⁴⁴niech pamięć wskrześnie — dziś popr.: niech się pamięć wskrześni. [przypis edytorski]

¹⁴⁵co — tu dziś popr.: czego. [przypis edytorski]

¹⁴⁶oka mknienie — dziś raczej: oka mgnienie. [przypis edytorski]

¹⁴⁷jakże-bo — dziś popr.: jakże. [przypis edytorski]

Gdzieś chcąbiegnąć małe nóżki,
w włosów płacząc się atłasie,
a rozwarłe jej paluszki
coś uchwycić pragną, zda się.

(To w ogródek — co malutki
wyrósł nagle wkoło Butki
i owocem ciężkim gnie się,
sen tłusciutką Butkę niesie).

Biegnie, biegnie za morelką,
za brzoskwinia, za jabłuszkiem,
to znów gruszkę goni wielką
z smakowitym¹⁴⁸, kraśnym brzuszkiem.

Już się zdaje, że dziewczeczka
w buzi słodycz soku czuje,
tak jej drobne drżą usteczka,
tak języczkiem coś smakuje.

Ale obraz w dal ucieka!
Wokół Butki głucha pustka,
żał twarzyczkę jej powleka,
w podkóweczkę zgięła ustka
i z wyrazem smutku, nudy —
śpi cichutko — tak jak wprzódy.

Za to twarz królewny biała
niby zorza zróżowiała,
bo wyraźnie teraz widzi
za czym tęskni małe dzidzi.

Na buzienkę swej dzieciny
pocałunków spada gradem...
W dołek wkłada ją pierzyny
i uchodzi — duchów śladem.

.....
.....

Pierwsze kury pieją w dali.

.....

Lampka się jak pierwej pali,
a w mrok izby przez okienko
zagładają: świt z jutrzeńką.

ROZDZIAŁ XI. W KTÓRYM MARZENIE SOBÓTKI ZAMIE- NIA SIĘ W RZECZYWISTOŚĆ

Słońce stało już wysoko,
gdy dźwignęła się z pościeli,
przecierając senne oko,
postać zacnej¹⁴⁹ Imć Niedzieli.

Co to? Siódma już godzina?
Skądże jej się tak zaspalo!

¹⁴⁸z *smakowitym* — dziś popr.: ze *smakowitym*. [przypis edytorski]

¹⁴⁹*zacny* — prawy, godny zaufania i szacunku. [przypis edytorski]

Tu z wysiłkiem przypomina,
co w wczorajszym¹⁵⁰ dniu się stało.

Co to było? Wielki Boże!
Czy to prawda, czy sen może?
Aż uwierzyć trudno prawie,
że to działo się na jawie...

Okiem rzuca na posłanie:
śpią najmilsze jej dziateczki;
a tu leży ich ubranie —
zdarte suknie¹⁵¹ i majteczki.

Toż ją znowu czeka praca!
Co za dziury! co za dziury!
Suknie bada i przewraca,
czoło jej zaległy chmury.

Oj, przebrały smyki miarę!
Już majstrowej nic nie wzruszy,
niech dostaną dobrą karę,
niech im ojciec da za uszy.

Niech pocierpią raz dziateczki,
skoro nie ma na nie rady...
A wtem zbladła... nuż z wycieczki
pozostały inne ślady?

Imć majstrową przeszły dreszcze;
dłonią sięga w głąb pierzynek
i... wyciąga — ciepłe jeszcze
skórki sześciu małych świnek.

Szybko, modląc się po cichu,
po drabinie w górę pnie się
i do skrzyni, co na strychu,
dowód hańby dziątek niesie.

Wielka w niej wezbrała ulga,
gdy zapadło wieko skrzynki,
i pośpiesznie w dół się kulga¹⁵²,
jakby za nią gnały... świnki!

.....

A tymczasem, tak jak co dnia,
hałas zerwał się na dole;
to dziateczki Imć Tygodnia
rozpoczęły już swawolę.

Tu poduszka w górę lata,
aż się sypie wkoło pierze,
ten warkocze siostróm splata,
tych dwóch się za czuby bierze.

¹⁵⁰w wczorajszym — dziś popr.: we wczorajszym. [przypis edytorski]

¹⁵¹suknie — tu daw.: ubrania. [przypis edytorski]

¹⁵²kulgać się (z ros.) — turlać się, toczyć. [przypis edytorski]

Zgiełk przerwało wejście matki;
oj, surową ma dziś minę.
W rękach trzyma ich manatki
i... rzemienną dyscyplinę.

Wszystkie rzeczy te w paradzie¹⁵³
na zydelku¹⁵⁴ majstra kładzie.

Pospuszczały główki zuchy;
nikt nie śmieje się, nie szepce,
słychać brzęk lecącej muchy...
makiem zasiał w ich izdebce.

Czy nie boskie to skaranie?
Jak zamówił, będzie lanie!

Lecz że ojciec jeszcze chrapie,
banda matkę w krąg otoczy;
każdy ją za szyję łapie,
każdy jej zagląda w oczy.

— Mamo! mamciu! rybko! kiciu!
ocal dzieci przed kłopotem,
nie zbroimy nigdy w życiu,
tylko nie mów ojcu o tem¹⁵⁵!

— Daj, mateczko, szatki inne!

Czwartek chlipnie, Piątek jęknie —
I na prośby ich dziecinne
serce matki jak wosk mięknie.

Takie miłe te nicponie¹⁵⁶!
Tyle rączek ją oplata,
tak się tulą, garną do niej...
Niech tam! suknie im wylata.

I pocziwa Imć Niedziela
nowe szatki im rozdziela.

Toż to radość! toż to pycha!
Duszą dziatki Imć majstrową,
aż z radości każdy prycha,
przywdziewając suknię nową.

Właśnie był to dzień świąteczny;
(zwykle w święto uroczyste
każdy stara się być grzeczny
i mieć twarz i ręce czyste).

Grzeczne są i majstrów dzieci.
Chłopcy gęste mają miny¹⁵⁷ —

¹⁵³ *w paradzie* — tu: uroczyście. [przypis edytorski]

¹⁵⁴ *zydel* (daw.) — stołek. [przypis edytorski]

¹⁵⁵ *tem* — dziś popr.: tym. [przypis edytorski]

¹⁵⁶ *nicpon* — urwis. [przypis edytorski]

¹⁵⁷ *gęste mają miny* (daw. przen.) — są pewni siebie lub takich udają. [przypis edytorski]

każdy pozór ma waszeci¹⁵⁸
od nóg bosych do czupryny!

Mała Butka z miną hardą
kręci się jak kragła kulka,
bo wspaniałą swą kokardą
oczarować chce ojczulka.

— Tato! — krzyczy — na śniadanie!
Wstawaj tato, mocium panie! —
I w zamknięte drzwi alkierza¹⁵⁹
piąstką raz po raz uderza.

Lecz się próżno Butka trudzi:
majstra — nic dziś nie obudzi.

Urażona tym dziecina
już odbiegła do okienka,
po krzeselku się wyspina¹⁶⁰
i w otwartym oknie klęka.

Aż tu w rączki jak nie kłaśnie,
jak nie krzyknie, jak nie wrzaśnie,
jak nie piśnie jak najgłośniej:
— Patscie, patscie, co tam lośnie!

Oglód, oglód mój malutki!
Oglód psysed do Sobótki!
Mamo! mammo! dzieci! dzieci!
I jak piłka na dwór leci.

Zatupały dziątek pięty,
wzniósł się ciemny obłok kurzu;
pędzą — a tu świat zakłęty
czar roztoczył na podwórzu.

Sad prześliczny, karłowaty,
z owocami przepyszny¹⁶¹,
raptem wkoło białej chaty
wyrósł — niby grzyb spod ziemi.

Patrzą dzieci, matka patrzy,
wśród gałązek coś szeleści...
To na korze od szkła gładziej
złoty napis wszystkim wieści:

„Za szlachetność jej serduszka
Butce w dani składa — wróżka”.

Czarownica

Matka Butkę w pól porywa,
łez potokiem twarz jej zlewa,
upojona i szczęśliwa
w czarodziejskie patrzy drzewa

¹⁵⁸*waszeć* (daw.) — tytuł grzecznościowy; mieć pozór waszeci: wyglądać jak wielki pan. [przypis edytorski]

¹⁵⁹*alkierz* (daw.) — mała sypialnia. [przypis edytorski]

¹⁶⁰*wyspina* — dziś popr.: wspina. [przypis edytorski]

¹⁶¹*przepyszny* — dziś popr.: przepyszny. [przypis edytorski]

i krzyż znacząc nad jej czołkiem,
woła: — Butko! tyś aniołkiem!

Piszczą dzieci, szłocha matka,
biegnie ta i ta sąsiadka,
pędzą dziewczki, czeladniki,
„Hurra!”, drą się uliczniki.

Każdy gapi się i pyta,
każdy złoty napis czyta.

A małeńka bohaterka
to na sad swój z dumą zerka,
to na gałąź ponad daszkiem,
gdzie gawronek z gawronaszkiem
dziobem kręca w lewo, w prawo,
kracząc Butce: — Brrrawo! brrrawo!

Słyszac tyle zgiełku, wrzawy
majster rzucił też posłanie
I wychylił nos ciekawy,
i zakrzyknął: — Mocium panie!
i z ust mu wypadła fajka...

.....
I skończona moja bajka.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rogoszowna-dzieci-pana-majstra/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofja Rogoszówna, *Dzieci pana majstra*, druk W. L. Anczyc i Spółka, Kraków 1921.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Katarzyna Makaruk, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0817-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).